Redakcja Karola 4. Tel. [illegible]. Administracja Karola 4. Telefon [illegible]. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny [illegible]

WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. [illegible]

Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

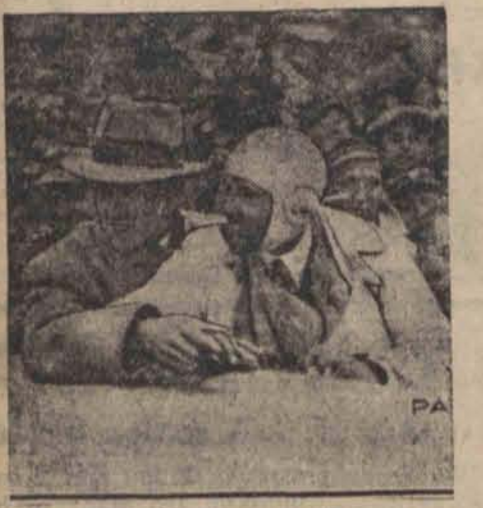
CENY OGŁOSZEŃ.
[illegible] Ogłoszenia dwukolorowe [illegible] proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. [illegible]

Rok IX. Nr. 132

Łódź, niedziela 14 maja 1933 r.

Trasa przyszłego lotu majora Karpińskiego
wyniesie 25 tysięcy kilometrów.
Start nastąpi w Londynie.

WARSZAWA, 14.5 Start majora Karpińskiego Stanisława do gigantycznego lotu do Australji nastąpi jeszcze z końcem bieżącego miesiąca.



MJR. STANISŁAW KARPIŃSKI.

Lot ten przygotowywany jest od przeszło roku i odbędzie się na samolocie polskim R23 konstrukcji inż. Rudlickiego. Samolot wykonany był w fabryce samolotów Plage i Laśkiewicz w Lublinie i zaopatrzony został w silnik Wright-Skoda o sile 220 koni, wykonany w zakładach Skody na Okęciu.

Maj. Stanisław Karpiński wystartuje z Warszawy do Londynu skąd dopiero odbędzie się właściwy lot do Australji. W Londynie nastąpi spisanie protokółu startu przez specjalną komisję sportową. Lot odbywa się przez Londyn dlatego, iż właśnie z Londynu dokonywane były przeloty samolotowe do Australji.

Trasa z Londynu prowadzić będzie przez Warszawę, Konstantynopol, Bagdad, Buszyr, (Persja), nad zatoką Perską, do Kalkuty. Stąd lot prowadzić będzie przez zatokę Bengalską do Rangunu (Indochiny). Następnemi etapami lotu będą Bankokg, Singapore, Palenbank wyspa Sumatra), Batawia, port Darwina ((Australja Północna). Tutaj nastąpi kres lotu.

Ogólna trasa lotu wyniesie około 25 tys. klm. Towarzyszem majora Karpińskiego będzie mechanik Rogalski z fabryki Skoda.

Haniebna śmierć szpiega.
Strzał w tył głowy.

RZYM, 14.5 Specjalny trybunał dla ochrony państwa rozpatrywał sprawę podoficera marynarki Iga Traviglia i jego kochanki Kamilli Agliardi, oskarżonych o zbrodnię szpiegostwa wojskowego.

Oboje oskarżeni przyznali się do winy i zostali przez sąd skazani na karę śmierci. Traviglio odmówiono honorowej śmierci przez rozstrzelanie, tak że został on zabity strzałem w tył głowy w drodze na miejsce kaźni.

Rozstrzelanie Agliardi wstrzymano, gdyż zwróciła się ona do króla z prośbą o ułaskawienie.

Dwie depesze gratulacyjne
dla Prezydenta Mościckiego.

WARSZAWA, 14.5. (pat) Prezydent Rzplitej prof. Mościcki otrzymał w dniu wczorajszym następujące depesze:

Od króla Karola rumuńskiego: J. E. Prezydent Rzplitej Polskiej Mościcki, Warszawa. Dziękuję Panu Prezydentowi za gorące życzenia, które pan mi przesłał z okazji rumuńskiego święta narodowego. Zarazem korzystam z okazji aby złożyć Panu gratulacje z powodu ponownego wyboru jego na Prezydenta Rzplitej (—) Karol rumuński.

Od prezydenta republiki austrjackiej otrzymał Prezydent Mościcki depeszę:

J. E. Pan Prezydent Rzplitej Mościcki, Warszawa. Dowiedziawszy się z najwyższą radością o ponownym wyborze W. E. na Prezydenta Rzplitej Polskiej pośpieszam wyrazić Mu swe najlepsze życzenia. (—) Miklas, prezydent związkowy.

Za cztery dni...
Zjazd 700 delegatów.
Trzydniowe obrady gospodarcze w Warszawie.

WARSZAWA, 14.5. Dnia 18 bm. odbędzie się w Warszawie zjazd działaczy gospodarczych i społecznych zorganizowany przez Bezpartyjny Blok Współ. z Rządem. Zgromadził on około 700 delegatów, a zadaniem jego będzie przestudjowanie całokształtu działalności rządu w sprawach gospodarczych, wykreślenie wytycznych dla dalszych prac w związku z nowemi warunkami gospodarczemi oraz podjęcie twórczej inicjatywy dla zaktywizowania życia gospodarczego. Prace zjazdu odbędą się na plenum i w 5 komisjach na których czele stoją: pos. Felicjant Lesznicki, Bogusław Miedziński przemysł i handel. Stefan Starzyński sprawy finansowe. Maurycy Jaroszyński — samorządy i Zbigniew Madeyski- Fundusz Pracy.

Na zjazd przygotowano 17 referatów między innemi referat byłego ministra Matuszewskiego. Zjazdowi przewodniczyć będzie prezes Sławek. Zjazd potrwa 3 dni.

Po upływie 60 dni
wejdzie w życie nowa ustawa samorządowa.

WARSZAWA, 14.5. W dniu wczorajszym ogłoszona została w „Dzienniku Ustaw" nowa ustawa samorządowa uchwalona w ubiegłej kadencji przez sejm. Ustawa wejdzie w życie po upływie 60 dni od daty ogłoszenia.

—xXx—

Zapas złota zmniejszył się
o 8 milj. 800 tys. zł.

WARSZAWA, 14.5. W pierwszej dekadzie maja rząd polski dokonał zamiany części zapasu złota na pieniądze zagraniczne i dewizy. Wskutek tego zapas złota zmniejszył się o 8.800.000 złotych i wynosi 482 miljony zł.

—xXx—

Prośby o zniżki na pociągi popularne
nie będą uwzględniane.

WARSZAWA, 14.4 Wobec licznych próśb kierowanych do Ministerstwa Komunikacji w sprawie zniżek na pociągi popularne Ministerstwo komunikuje, że na pociągi te organizowane przez dyrekcję Kolei lub też biura podróży, czy inne organizacje przysługuje zniżka 70 proc. i żadne podania o dalsze zniżki uwzględniane nie będą.

Audjencje na Zamku.
Pożegnalna wizyta b. ministra rolnictwa.

WARSZAWA, 14.5. Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj na Zamku na pożegnalnej audjencji b. ministra rolnictwa, p. Ludkiewicza. Jak wiadomo, p. Ludkiewicz obejmuje zpowrotem prezesurę Państwowego Banku Rolnego. O godz. 12.30 p. Prezydent przyjął wycieczkę teologów skandynawskich w składzie 7 osób, w tem 5 pastorów. Wycieczce towarzyszył superintendent kościoła ewangelickiego Bursche.

Premjer Jędrzejewicz złożył wczoraj w południe wizytę prezesowi NIK p. Krzemińskiemu.

POLSKIE SAMOLOTY
na polskich linjach lotniczych.

WARSZAWA, 14.5. Na wszystkich linjach lotniczych w Polsce niemieckie aparaty Junkersa zostały wycofane i zastąpione samolotami polskiej konstrukcji.

Aparaty te zbudowane są w Podlaskiej Wytwórni Samolotów i zostały wprowadzone na linje komunikacyjne po odbyciu szeregu lotów próbnych. Są one zaopatrzone w silniki 220 konne polskiej konstrukcji.

Poseł Owsiejenko
u ministra Becka.

WARSZAWA, 14.5. Wczoraj minister spraw zagranicznych Józef Beck przyjął posła ZSSR p. Antonowa Owsiejenkę w towarzystwie przewodniczącego bawiącej w Polsce misji gospodarczej Bojewa.

Za przykładem małżonka..,

WARSZAWA, 14.5. Pani Janina Prystorowa małżonka byłego premjera zawiadomiła zarząd Stowarzyszenia „Rodzina Urzędnicza", iż składa urząd przewodniczącej tegoż stowarzyszenia uważając go za ściśle związany z osobą małżonki urzędującego prezesa Rady Ministrów.

Śmierć ośmiu wieśniaków w płomieniach.
Wielki pożar Huszyna.

KOWEL 14.5 od wł. kor. We wsi Huszyn pow. kowelskiego wybuchł wielki pożar, którego skutki były straszne.

Spłonęło 90 zabudowań gospodarskich.

W pożarze zginęło 8 mieszkańców. Kilka osób zostało ciężko poparzonych.

Cała wieś pozostała bez dachu nad głową, liczba pogorzelców przekracza 400 osób.

Ratunek utrudniony był częstemi wybuchami amunicji karabinowej.

Widocznie wieś była kryjówką jakiejś bandy rabusiów lub wywrotowców.

Straszliwa katastrofa autobusu.
6 osób ciężko rannych.

POZNAŃ, 14.5 Na szosie poznańsko-średzkiej wydarzyła się groźna katastrofa autobusowa. Mianowicie w pobliżu Gądek autobus, kursujący między Poznaniem a Środą, najechał na drzewo i rozbił się.

Z pośród licznych pasażerów zranionych zostało osiem osób, w tem 6 ciężej. Na miejsce katastrofy wyjechała z Poznania komisja śledcza.

Komisja ta miała zbadać przyczyny groźnej katastrofy, któ.a wywołała w całej okolicy wstrząsające wrażenie.

Defilada angielskiej gwardji.



Batalion angielskich grenadjerów gwardji, składający się z żołnierzy 2-metrowego wzrostu — podczas defilady przed królem Jerzym V.

POMNIK CHŁOPCA.
Oddał życie podczas ratowania dziecka.

WILNO. 14.5 Zawiązał się tu komitet ku uczczeniu pamięci bohaterskiego chłopca Mieczysława Durdzika, który 23 kwietnia 1931 r. w okresie pamiętnej dla Wilna powodzi, ratując z rozszalałych nurtów Wilejki tonące dziecko żydowskie oddał swe młode życie.

Miasto wydzieliło plac pod budowę pomnika, który stanie na placu przy ul. Safianowej.

Dyrektor Banku Spółdzielczego
zdefraudował 15 tysięcy złotych.

WILNO, 14.5 (od wł. kor.) W Nowej Wilejce pod Wilnem aresztowano dyrektora Banku Spółdzielczego, Kwaśniewskiego, pod zarzutem malwersacyj.

Aresztowanego przewieziono do Wilna i przekazano władzom sądowym. Nadużycia sięgają około 15.000 zł.

MŁODE DZIEWCZYNY
w sidłach zbrodniczej pary.

WARSZAWA, 14.5. Urząd Śledczy wykrył przy ulicy Niecałej 6 zakonspirowany dom schadzek, którego właściciele Szaja Fryt i jego kochanka Ryfka Turek zwabiali młode dziewczęta i biciem oraz głodem zmuszali do nierządu. W chwili wkroczenia policji jedna z ofiar pod wpływem wstydu wypiła butelkę jodyny i po przewiezieniu do szpitala zmarła. Zbrodniczą parę aresztowano.

—xXx—

Brat zabił kamieniem brata.
Sąd doraźny w Piotrkowie?

PIOTRKÓW, 14.5. We wsi Domiechowice gm. Kamińsk pomiędzy braćmi Władysławem i Józefem Dzwonkami powstała sprzeczka na tle podziału majątku.

Podczas tej sprzeczki Władysław Dzwonek uderzył brata żelazem i kamieniem, tak, że ten stracił przytomność. Pomimo pomocy lekarskiej Józef Dzwonek zmarł po upływie 6 godzin. Bratobójcę aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych. Prokuratorja wszczęła dochodzenie w trybie doraźnym.

—xXx—

Motocykl zderzył się z furgonem.
Dwie ofiary katastrofy.

ŁÓDŹ, 14 maja W dniu wczorajszym o godzinie 7 wieczór przy zbiegu ulic Kilińskiego i Tylnej, wydarzyła się katastrofa motocyklowa, która omal nie pociągnęła za sobą dwa młode życia.

Ulicą Kilińskiego mknęło w kierunku ulicy Napiórkowskiego kilka motocykli z przyczepkami. Jeden z nich przy zbiegu ulicy Tylnej wpadł na furgon rozwożący wodę sodową. Wyniki zderzenia były fatalne. Motocykl i przyczepka, uległy całkowitemu rozbiciu. Obaj motocykliści wyrzuceni siłą zderzenia na bruk odnieśli ogólne, na szczęście lekkie obrażenia ciała. W chwili wypadku z przystanku ruszył tramwaj linji nr. 4. Obaj motocykliści leżeli na jezdni.

Przytomność umysłu motorniczego, który momentalnie zatrzymał wagon, uchroniła obie ofiary wypadku od niechybnej śmierci.

Ofiarami wypadku okazali się 22 letni Marjan Pruski, zamieszkały przy ul. Radwańskej 6 oraz 20-letni Tadeusz Radzikowski, uczeń, zamieszkały przy ul. Limanowskiego 56. Zarówno Pruski jak i Radzikowski odnieśli okaleczenia twarzy. Pomocy udzielił im lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Zawieszenie działalności ochotniczej straży pożarnej.

Decyzja starosty sieradzkiego.

SIERADZ, 14.5 Starosta powiatowy sieradzki decyzją z dnia 10 maja rb. zawiesił z dniem 12 bm. działalność ochotniczej straży pożarnej w gm. Charłupie Małe na podstawie prawa o stowarzyszeniach. Zawieszenie nastąpiło na skutek działalności wykraczającej poza statut straży i niezgodnej z tym statutem. Jednocześnie starosta do prowadzenia niezbędnych prac wyznaczył kuratora w osobie instruktora okręgowego straży Gałki.

Na szosie Radomsko - Kamińsk

grasuje banda opryszków.

RADOMSKO 14.5. od wł. kor. Na szosie Radomsko-Kamińsk coraz śmielej występuje banda złodziei, która w porze nocnej okrada samochody i wozy. Banda ta grasuje od kilku miesięcy i jak widać z częstych doniesień poszkodowanych staje się agresywna. Ostatnio niejaki Emil Kotarba, Rybnik, Piłsudskiego 19. zameldował, że w nocy na szosie pomiędzy Kamińskiem a Radomskiem jacyś nieznani sprawcy z samochodu półciężarowego zapomocą przerżnięcia plandeki skradli znaczną ilość manufaktury, której wartości nie określił. Policja wszczęła energiczne dochodzenie.

40 samolotów nad Łodzią.

Dzisiejsze święto L. O. P. P.

ŁÓDŹ, 14. 5. Dziś Komitet Wojewódzki Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Łodzi poczyna pierwszy dzień X Jubileuszowego Tygodnia L. O. P. P. Główną imprezą Tygodnia jest, jak już o tem wspominaliśmy kilkakrotnie, odsłonięcie na lotnisku łódzkiem w Lublinku w dniu dzisiejszym, o godz. 15 i pół, pomnika ku czci bohaterskich pilotów polskich ś. p. kpt.-pilota Franciszka Żwirki i inż.-pilota Stanisława Wigury, ufundowanego przez Radę Miejską m. Łodzi.

Na uroczystości przybędą żona ś. p. kpt. pil. Żwirki — p. Agnieszka Żwirkowa wraz z synkiem Henrykiem, oraz siostry ś. p. inż. pil. Wigury — pp. Jadwiga i Wanda Wigurzanki.

W uroczystościach odsłonięcia pomnika wezmą również udział delegacje wszystkich pułków i klubów lotniczych z całej Polski. Ilość samolotów, które w dniu dzisiejszym przybędą na lotnisko w Lublinku przekroczy cyfrę 40. Będzie to pierwszy tak liczny zlot samolotów do Łodzi.

Bezpośrednio po uroczystościach odsłonięcia pomnika ku czci ś. p. kpt.-pilota Żwirki i inż.-pilota Wigury odbędzie się na lotnisku wzlot balonu wolnego oraz efektowne akrobacje powietrzne w wykonaniu eskadry samolotów myśliwskich, pilotowanych przez czołowych lotników polskich.

Publiczność będzie też miała jednocześnie możność przyjrzenia się startowi wszystkich samolotów, które po uroczystościach odsłonięcia pomnika, odlecą do swych macierzystych pułków.

Komitet Wojewódzk. L.O.P.P. w Łodzi poczynił odpowiednie starania zapewniające publiczności szybkie i wygodne dostanie się na lotnisko. Tramwaje podmiejskie z Placu Reymonta do przystanku Lotnisko kursować będą co 5 minut. Od przystanku Lotnisko do Lublinka publiczność przewożona będzie specjalnie przygotowanemi autobusami.

Niewątpliwie zatem cała Łódź weźmie udział w uroczystościach na lotnisku w Lublinku, manifestując tem swe uczucia dla tych, którzy rozsławili imię Polski i jej lotnictwo na całym świecie.

Ogłoszenie.

Syndycy tymczasowi masy upadłości firmy „Zakłady Przemysłu Włókienniczego Józef Richter w Łodzi, Spółka Akcyjna", adwokat Józef Łaski i kupiec Leon Epstein, podają niniejszem do wiadomości, że w dniu 31 maja 1933 r. o godzinie 10 rano, jako nowym terminie, wyznaczonym przez Sędziego Komisarza, Sędziego Handlowego p. Józefa Jabłkowskiego, odbędzie się w sali III-ej Sądu Okręgowego w Łodzi (Plac Dąbrowskiego 5), pod przewodnictwem Sędziego Komisarza, zebranie wierzycieli powyższej firmy, których należności przyjęte zostały do pasywów masy.

Porządek dzienny: a) sprawozdanie syndyków tymczasowych i b) sprawa zawarcia układu, względnie związku wierzycieli i wyboru syndyka ostatecznego.

Syndycy tymczasowi:

Adwokat Józef Łaski, Łódź, Południowa 20.

Leon Epstein, kupiec, Łódź, Skwerowa 12.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Na szosie obok domu Jakóbowskiego we wsi Biłzanów, pow. kaliskiego, Łakomiak Andrzej wyjął z kieszeni Wywijasowi broń „Tessing" i nie przewidując, że jest naładowany, skierował go do stojącej obok Tekli Szwedzińskiej. Padł strzał, raniąc Szwedzińską w głowę. Ofiarę wypadku w stanie cężkim przewieziono do szpitala w Kaliszu.

— W Wilnie popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru dyrektor filji Banku Cukrownictwa Stefan Ruszkiewicz. Popełnił on samobójstwo w lokalu banku w gabinecie dyrektora. Zmarły liczył lat 64. Prowadzone jest dochodzenie celem wykrycia powodów desperackiego czynu.

— W dniu 17-ym b. m., w sądzie okręgowym w Warszawie rozpocznie się sensacyjny proces o porwanie córki konsula St. Zjednoczonych w Warszawie, Stevarda Mc Millina, czteroletniej Patsy. Porwanie nastąpiło z parku Ujazdowskiego. Jak stwierdziła policja uprowadzenia dokonał Michał Drewniak. Drewniak oskarżony jest z art. 199 i 203 k. k. o porwanie dziecka oraz dopuszczenie się względem dziewczynki czynów lubieżnych.

— W dniu wczorajszym zakończony został długotrwały zatarg w firmie „Waingarten" ul. Piotrkowska 104.

Robotnicy firmy tej, pomimo obowiązującej umowy zbiorowej, zarabiali przy stawkach, przewidzianych w umowie na zł. 8, zł. 4,90 do 5.10.

Zwołana konferencja, odbyta w inspektoracie pracy pod przewodnictwem inspektora Krakowskiego doprowadziła do wyrażenia przez firmę zgody na wypłacanie stawek w wysokości przewidzianej umową.

Wobec zlikwidowania zatargu w omawianej firmie — robotnicy z dniem jutrzejszym podejmują pracę.

— Wczoraj woźnica firmy „Adolf Meister" z Rudy Pabjanickiej niejaki Michał Kępa, (Łódź, Bednarska 10) wpadł wozem na tramwaj Nr. 12 na ul. Piotrkowskiej obok Nr. 42. W wagonie zostały wybite dwie szyby. Nikt okaleczeń nie odniósł.

ŁÓDŹ POBIŁA REKORD!

Jutro wyjeżdża na kolonje letnie pierwsza grupa dzieci.

ŁÓDŹ 14 maja. Dzięki usilnym zabiegom Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym już 15 maja wyjeżdża na kolonje letnie pierwsza grupa dzieci bezrobotnych, korzystających z opieki komitetu.

Wyjazd dzieci nastąpi jutro o godz. 12 w południe z dworca Łódź-Kaliska.

Jak się dowiadujemy w roku bieżącym z kolonji innych skorzysta 3.500 dzieci bezrobotnych i najbiedniejszych, które przebywają dotąd w świetlicach komitetu.

Należy z radością podkreślić działalność łódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym, który w roku bieżącym szczególnie wcześnie zrealizował kwestję kolonij, wyprzedzając w tem wszystkie inne miasta.

Pobór rocznika 1912

Jutro, w poniedziałek, stawić się winni przed komisją nr. 1 (Al. Kościuszki 21) poborowi rocznika 1912, z obrębu III kom. P.P., o nazwiskach na litery P. J.

Przed komisją nr. 2 (Ogrodowa 34) stawić się winni poborowi rocznika 1912 z obrębu IV kom. P.P. o nazwiskach na litery K, O.

Przed komisją nr. 3 (Piotrkowska 165) poborowi rocznika 1910 z obrębu III kom. P.P. o nazwiskach na wszystkie litery alfabetu.

SPORT.

Imię Polski na obcych niebach

wypisały skrzydła polskich samolotów.

Tak już jest na świecie, że każdy nowy triumf w jakiejś dziedzinie spycha w mroki zapomnienia poprzednie triumfy i nowi bohaterowie zajmują miejsce swych poprzedników, by zabłysnąć na horyzoncie i, zkolei, zgasnąć jak meteory. Dlatego też, z okazji wspaniałego, przez cały świat podziwianego triumfu lotniczego kapitana Skarżyńskiego, na czasie jest wskrzesić w dziejowej pamięci społeczeństwa chlubne karty z przeszłości lotnictwa polskiego i przypomnieć nazwiska tych,

którzy wsławili się

w tej dziedzinie.

Serję występów zagranicznych lotnictwa polskiego rozpoczął w roku 1925 lot płk. Rayskiego z mech. Kubiakiem na samolocie Breguet XIX, na trasie Paryż - Madryt - Casablanca - Tunis - Ateny - Konstantynopol - Warszawa, 7850 km. przebytych w 47 godzin lotu.

Rok 1926 zapisał się na zawsze w dziejach naszego lotnictwa cudownym, niezrównanym raidem kpt. Orlińskiego i sierżanta Kubiaka Warszawa - Tokio - Warszawa, na samolocie Breguet XIX, na takiej samej maszynie francuskiej, na jakiej kpt. Pelletier d'Oisy pozyskał

nieśmiertelną sławę światową,

dokonawszy na analogicznej trasie jedynie części wyczynu lotnika polskiego. Wyczyn ten na ogólnem tle światowem jest gwiazdą, której nie zaćmił jeszcze żaden z następnych lotów polskich.

W roku 1927 ś. p. Cichocki zajmuje na samolocie Spad 61 — IIgie miejsce na międzynarodowym meetingu w Zurichu, mierząc się z najtęższemi siłami światowemi.

W roku 1928 kończy się tragiczną śmiercią w Bagdadzie ś. p. por Szałasa wspaniale rozpoczęty lot do Kairu na samolocie Fokker F. 7. Z powodu nieoświetlenia lotniska w Bagdadzie samolot, przeleciawszy w nocy i wyczerpawszy cały zapas benzyny,

uległ zdruzgotaniu,

grzebiąc w swych szczątkach obserwatora. Mechanik i pilot ciężko ranni.

W roku 1929 ginie na wyspie Graciosa na oceanie as z asów frontowych, mjr. Idzikowski w usiłowanym przelocie przez Atlantyk ze wschodu na zachód, poprzedzony w roku 1928 nieudaną próbą takiegoż przelotu na tej samej maszynie przemianowanej z „Orła Białego" na „Marszałka Piłsudskiego". W tymże roku por. Żwirko ustala rekord wysokości w kategorji lekkich maszyn sportowych na polskim samolocie RWD 2, a mjr. Makowski dokonywa na samolocie Lubl. R X długodystansowego lotu Poznań - Barcelona bez lądowania po drodze.

Rok 1931 obfituje w zdobycze i wyczyny. Kpt. pil. Skarżyński i por. Markiewicz dokonują na samolocie Ł. 2, Państw. Zakł. Lotn. raidu dokoła Afryki Centr, na przestrzeni 26.000 km. W tymże roku raid reprezentacyjny do Estonji 4 samolotów konstrukcji krajowej i międzynarodowy zlot gwiaździsty, na którym por. Skrzypiński zajmuje III miejsce na RWD 2, oraz międzynarodowy meeting w Zagrzebiu, gdzie kpt. Bajan zdobywa na RWD 4 pierwsze miejsce w konkursie akrobacji. Inż. J. Drzewiecki ustala rekord szybkości samolotów sportowych na RWD 7. Kpt. Orliński, jako pilot, oblatujący Państw. Zakł. Lotn., osiąga wielki sukces na międzynar. meetingu w Cleveland (Ohio) St. Zjedn. na polskim samolocie bojowym, konstrukcji ś. p. inż. pil. Puławskiego. Na zakończenie tego pracowitego roku należy wspomnieć o wdzięcznym raidzie pilotek polskich, na polskich samolotach sportowych dookoła Polski.

Rok 1932 rozpoczyna międzynarodowy Meeting Lotniczy w Warszawie, organizowany przez Aeroklub Warszawski. W Zurychu kpt. Bajan zdobywa II-gie miejsce w Wyścigu Alpejskim, znów na polskim samolocie bojowym Puławskiego. Wreszcie świeżo jeszcze mamy w pamięci triumf barw polskich na międzynar. Challenge'u Turystycznym, gdzie złotemi zgłoskami zapisały się nazwiska

śp. por. Żwirki i inż. Wigury,

znane już z lotu dookoła Europy w roku 1929.

Na zakończenie roku i niniejszego bilansu lot kpt. Karpińskiego z mech. Rogalskim na sam. Lublin R. X. do Turcji, Persji, Afganistanu i zpowrotem.

Temi to wszystkiemi wyczynami lotnicy nasi chlubnie wypisali skrzydłami swych maszyn na obcych niebach imię Polski niejednokrotnie za mało tam znane, lub zbyt łatwo zapomniane.

Pół miljona franków dla kolarzy.

Tegoroczny „Tour de France".

Termin zgłoszeń do największego wyścigu kolarskiego świata, wyścigu dookoła Francji (już minął) lista zgłoszeń zapowiada, iż wyścig ten w roku bieżącym będzie wyjątkowo interesujący.

Jak wiadomo w głównej kategorji uczestników wyścigu zgłoszenia kontraktuje organizator wyścigu paryski dziennik sportowy „L'Auto", który wybiera troskliwie

najlepszych kolarzy świata,

zapewniając im oczywiście poważne zarobki w formie diet dziennych oraz premji za zwycięstwa. Druga kategorja, t. zw. turystów również jest troskliwie dobierana i nie każdy zawodnik, który się zgłosi, zostaje przyjęty.

Jak wiadomo poza wyścigiem indywidualnym prowadzona jest również klasyfikacja zespołowa. W roku bieżącym startować będą zespoły: belgijski, włoski, szwajcarski, niemiecki i francuski.

Skład tych zespołów przedstawia się następująco: Belgja: Bonsee, Aerts, Lemaire, Scheppers, — Włochy: Guerra, Di Paco, Camuso. — Szwajcarja: Albert Buchi, Alfred Buchi, Antenemi Blattmann. — Niemcy: Stoepel, Thierbach, Geyer, Sieroński, Buse i Kutchbach. — Francja: Leducq, Charles Pelissier, Archambaud, Speicher i Le Calvez. Według głosów prasy francuskiej faworytem na zwycięstwo w klasyfikacji indywidualnej będzie Le Calvez, w klasyfikacji zespołowej Francji.

W każdym z wymienionych zespołów

znajdzie się 8 kolarzy,

lecz ostateczna lista ogłoszona będzie później.

Wkońcu zaznaczyć należy, że różne firmy przeznaczyły już przeszło pół miljona franków nagród dla kolarzy.

Niezwykły mecz

na falach eteru.

Gdyby nas zapytano, co stanowi rys najbardziej charakterystyczny szczepu anglo-saskiego, odpowiedzielibyśmy bez wahania:

zamiłowanie do współzawodnictwa.

To zamiłowanie przeniknęło nawskroś etos brytyjski i przybrało pod niebem Albjonu niezliczone sportowe przejawy, począwszy od meczu piłki nożnej, a skończywszy na boksie i wyścigach. Dziś korzysta ono z największego wynalazku naszego wieku — radja, by sięgnąć poza sferę fizycznych zapasów w dziedzinę intelektualną: przykładem tej ekspansji służy szereg debat, organizowanych

na falach eteru

przez brytyjski broadcasting.

Na arenie radjowej mają się zmagać, na podobieństwo zapaśników — najbardziej sprzeczne poglądy, dokładniej — tezy i antytezy. Przed kilku miesiącami B. B. C. dało swym słuchaczom debatę pomiędzy studentami uniwersytetów Yale i Cambridge na temat długów wojennych; następnie odbyły się takie same rozprawy pomiędzy zwalczającemi się drużynami studentów — na temat konfliktu chińsko-japońskiego, faszyzmu, strajku; ostatnio zaś B. B. C. dało dowód niepośledniej odwagi cywilnej, obierając za przedmiot rozprawy ni mniej ni więcej niż — demokrację.

Studenci oxfordscy występowali przeciwko ustrojowi demokratycznemu i wytykali jego braki, podczas gdy ich koledzy z Columbia College w Nowym Jorku

walczyli w jego obronie.

Słuchacze B. B. C. (a jest ich około 5.500.000 osób) z uwagą śledzili przebieg tego niezwykłego meczu.

Rekordowe powodzenie tego słownego turnieju, typowe dla psychiki ziomków Darwina, rzuca rewelacyjne światło zarówno na metody brytyjskiego broadcastingu, jak i na umysłowość jego słuchaczy.

WALNE ZEBRANIA OKRĘGÓW KOLARSKICH

w Warszawie i Poznaniu.

Polski Zw. Tow. Kolarskich wyznaczył na 25 b. m. terminy walnych zebrań Poznańskiego i Warsz. Okr., Związku Kolarskiego.

Zw. Warszawski obradować będzie w wyznaczonym dniu o godz. 10 rano w gmachu YMCA. Konopnickiej 6.

1500 franków miesięcznie

za kopanie piłki.

Przed rokiem wprowadzono w piłkarstwie francuskiem zawodowstwo „na próbę". Widocznie próba ta, mimo wielu zastrzeżeń, udała się dobrze, bo na walnem zebraniu Francuskiego Związku Piłki Nożnej, które odbyło się w Paryżu, uchwalono zatrzymać nadal formułę przyjętą w roku ubiegłym.

W ten więc sposób zawodowstwo w piłkarstwie francuskiem zakorzeniło się głębiej, a **może nawet na stałe.** Czy z tego stanu rzeczy sport we Francji wyciągnie jako korzyści, lepiej nawet nie pytać. Profesjonalizm czyni ze sportowców płatnych aktorów popisujących się przed widzami. Nie każdy klub może sobie pozwolić na to, aby płacić kilku lub kilkunastu zawodowym piłkarzom po 1.500 fr. miesięcznie i łożyć również na dalekie podróże jakich wymagają rozgrywki o mistrzostwo.

Piłkarze zawodowi są więc i będą

stosunkowo nieliczni,

wobec olbrzymiej rzeszy piłkarskiej amatorów. Aby móc zostać piłkarzem zawodowym trzeba być mistrzem w sztuce kopania piłki.

Zawód piłkarza zawodowego wydaje się dosyć popłatnym, bo poza pensją miesięczną, dostaje on jeszcze premje za wygrane mecze, za zdobyte bramki itp., lecz istnieje także druga strona medalu o kolorach mniej różowych. W piłkę bowiem nie można grać przez całe życie, lecz tylko dopóty, **dopóki siły pozwolą.** Gdy młodość przeminie, mimo dawnych wyczynów, żaden klub zużytego piłkarza nie zechce. A czasem i w młodym wieku, w następstwie nieszczęśliwego wypadku na boisku, piłkarz staje się niezdolnym do dalszej gry na zawsze.

Takie i tym podobne zastrzeżenia podawali przeciwnicy profesjonalizmu w piłkarstwie francuskiem. Większość jednak delegatów **odrzuciła wnioski** przeciwników i zawodostwo pozostanie nadal. Ponieważ zaś kilku nowych klubów zgłosiło lub zgłosi wkrótce przystąpienie do profesjonalizmu, nastąpi podział na nowe grupy, prawdopodobnie terytorjalne, czyli południową i północną Francję.

Nowa lista mistrzów pięści

we wszystkich kategorjach boksu.

Nowojorski „The Ring" podaje skład najlepszych dziesiątek we wszystkich kategorjach boksu. Tabele te są o tyle ciekawsze od wszystkich poprzednich, że znajdujemy w nich

wiele pięściarzy europejskich.

I tak w kateg. ciężkiej za mistrzem świata Sharkey'em idą Schmelling i Primo Carnera. Na 7 miejscu jest

Stanley Poreda,

a na 10-tem Belg. Pierre Charles. Gdzieś na dalsze miejsca odpadli Paolino i drugi Hiszpan Isadore Gastanaga, który w końcu r. 1932 r. figurował na 6 przed Carnerą i Baer'em.

W kategorji półciężkiej (mistrz Maxie Rosenbloom) znajduje się na czele Niemiec Adolf Heuser. Za nim idą Joe Knight Bob Godmin i inni Amerykanie.

Za mistrza świata kategorji średniej uznaje „The Ring" Francuza Marcel Thil'a. Pierwsze miejsca za nim zajmuje Ben Jeby, drugie Gorilla Jones, trzecie Kid Tunero, czwarte Vince Dundee, piąte Shade.

Tron kategorji półśredniej zajmuje obecnie, jak wiadomo Yong Gorbett. Na stępnie trzy miejsca należą do b. mistrza Jackie Fields'a, Jimmy Mc. Larnina i Billy Petrolla. Polak amerykański

Teddy Jarosz jest szóstym,

a dziesiątym — Van Kleveren. Rana w pierwszej dziesiątce nie znajdujemy, sądząc jednak z tego, że pokonany przez niego Phillips, klasyfikowany jest jako 9-ty, przed Van Klaverenem, Ran nie jest dalej

jak 11-ty czy 12-ty.

Układ w kategorji lekkiej bez ciekawszych zmian. Pierwsze miejsce za mistrzem Canzonierim zajmuje Barney Ross, a drugie niedawny przeciwnik Rana Wesley Ramey.

Kategorja piórkowa ma za to swoją sensację. Jest nią Anglik Seaman Tom Watson, który w Ameryce wyszedł od razu na naczelne miejsce, zwyciężając w 12 rundach na punkty Fidel La Barbę. Watson zajmuje teraz w tabeli pierwsze miejsce za mistrzem Kid Chocolate, z którym ma się spotkać

w najbliższym czasie.

Na następnych pozycjach znajdujemy Freddy Millera, Baby Arizmendi i Tommy Paula. Anglik Nel Tarleton jest 8-my.

W kategorji koguciej bezpośrednio za Al Brownem figuruje Norweg Pete Sanstol, dalej Newsboy Brown, Baby Palmore i dwóch Filipińczyków: Speedy Dado i Young Tommy.

Tytuł światowy kategorji muszej czeka na właściciela. Z pośród pretendentów „The Ring" daje pierwszeństwo Midget Wolgastowi. Tuż za nim postępują: Anglik Jackie Brown i Ginger Foran. Miejsce 6-te, 7-me, 8-me i 10-te zajmują Europejczycy: Praxille Gyde, Mickey Mc. Guire, Valentin Angelmanem i Maurice Huguenin.

Statkiem z Sandomierza do Warszawy.

Woda... słońce... po wietrze...

Z Katowic donoszą:

Liga Morska i Kolonjalna Oddział w Załężu organizuje w dniach 4 i 5 czerwca br. przepiękną, nadzwyczaj urozmaiconą wycieczkę statkami, „Polskiej Żeglugi Rzecznej"

z Sandomierza do Warszawy.

Wyjazd z Katowic do Sandomierza osobnemi wagonami nastąpi wieczorem dnia 3-go czerwca br. Następnie dwudziestogodzinna przejażdżka luksusowemi statkami oraz zwiedzanie Zawichosta, Kazimierza i Puław. Na statku przewidziane tańce, muzyka, bridż i t. p.

Przyjazd do Warszawy 5 czerwca rano. W Warszawie zwiedzi wycieczka Zamek, Belweder i Łazienki. Odjazd z Warszawy około godz. 14-tej. Koszta przejazdu wynoszą 17 zł. Wycieczka dojdzie do skutku o ile zgłosi co najmniej 250 osób.

Kto więc pragnie w czasie Zielonych Świąt zwiedzić zabytki historyczne, a jednocześnie uspokoić nerwy, uzyskać humor, mieć wygodę, rozrywkę, ciszę, wodę, słońce i dużo świeżego powietrza, unikając tłoku, kurzu i niewygód niech zgłasza swój udział w wycieczce pod adresem:

Stefan Gątarski prezes Oddziału L. M. i K. w Załężu, ul. Wojciechowskiego l 58, m. 7. Telefonować można tylko przedpoł. nr. 3341.

Przy zgłoszeniu należy złożyć zadatek w kwocie 10 złotych od osoby. Listę zgłoszeń zamyka się 25 maja br.

Wszechpolski Zjazd Śpiewaczy w Toruniu.

Piękna wycieczka.

Na zaproszenie Związku Pomorskiego, Związek Wojewódzki Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych w Łodzi, organizuje wycieczkę do Torunia na nadchodzące Zielone Świątki (dnia 5 i 6 czerwca r. b.), gdzie odbędzie się Wszechpolski Zjazd Śpiewaczy z okazji 700-lecia założenia miasta Torunia.

Pożądane jest, by nasz Związek Śpiewaczy jak najliczniej był reprezentowany na tej uroczystości, dokumentując tem

pokaźną ilością uczestników.

Koszt przejazdu koleją do Torunia i zpowrotem wynosi zł. 10 — od osoby, które należy bezwarunkowo wpłacić do Zarządu Związku najpóźniej do dnia 19 maja r. b.

Sekretarjat Związku jest czynny we wtorki i piątki od godziny 19 do 21 w lokalu Towarzystwa Śpiewaczego im Chopina w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 92.

W wycieczce mogą wziąć udział

osoby niezrzeszone.

Noclegi są zapewnione, bezpłatne, należy się tylko zaopatrzyć w koc i poduszkę.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Kom meteorologiczny. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Program na dzień bieżący. 12,10 Płyty gramofonowe. 13,20 Kom. PIM-a, 15,10 Kom. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. Gospodarczy. 15.25 Przegląd komunikacyjny, 15,35 Skrzynka pocztowa. 15.50 Muzyka polska (płyty). 16.25 Francuski (kurs element.) 16.40 Odczyt p. t. „Polskie surowce włókiennicze" — wygłosi p. J. G. Chrzanowski. 17,00 Koncert solistów. 17,55 Program na dzień następny. 18,00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19,20 „Skrzynka pocztowa rolnicza" — omówi inż. W. Tarkowski. 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00—20,15 O operetce „Boccaczji", Suppe'go — mówić będzie p. Fr. Brzeziński. 20.15—23,00 Operetka „Boccaczjo" — Suppe'go. W przerwie I-ej wiadomości sportowe oraz Dod. do Prasowego Dz. Radj. W przerwie II-ej Skrzynka pocztowa techniczna — omówi p. W. Frenkiel. 23,00 Kom. meteor. i kom. policyjny. 23,05 Muzyka taneczna.

WINSZUJEMY

Jutro: Zofji i Janowi.
Wschód słońca 3.46
Zachód — 19.18
Długość dnia 15.32
Przybyło dnia 7.40
Tydzień 19.

Z KOMITETU DLA NAJBIEDNIEJSZYCH „CARITAS".

Pomoc materjalna udzielana najbiedniejszym wymaga ustawicznej ofiarności społeczeństwa, bo jest to jedyne źródło, skąd Komitet „Caritas" czerpie fundusze do pracy. Każdy z nas rozumie dobrze, jak trudno jest dzisiaj zebrać poważniejszą sumę przy tak ogólnem wyczerpaniu finansowem społeczeństwa. Zarząd jednak czyni stale zabiegi, aby te fundusze zdobyć. Wiemy wszyscy ile trudu, wysiłków kosztów wymagają różne imprezy, ile energji musi włożyć komitet, ażeby taka czy inna impreza była rzeczywiście atrakcją przyciągającą gości. Panie gospodynie ponoszą ogromne koszty, bo oprócz wszelkich innych wydatków składają zawsze ofiary do bufetu. A ileż to obaw, niepewności zdenerwowania i niepokoju poprzedza każdą imprezę?

Biorąc to pod uwagę Sekcja Dochodów Niestałych, chcąc uniknąć tego wszystkiego postanowiła zamiast projektowanej zabawy w zielonym karnawale zorganizować raut bez rautu. Każdy otrzyma krótką odezwę z dołączonym biletem w cenie 2 zł. należność ureguluje łaskawie u. p. mec. Pawłowskiej ul. Przejazd Nr. 30, albo u p. dyr. Jabłkowskiej — ul. Zawadzka Nr. 21, zaś samej zabawy wyrzeknie się, kierując się prawdziwie rozumną chrześcijańska miłością bliźniego.

Komitet spodziewa się że szerszy ogół zrozumie jego intencję, oceni trudy i kłopoty i przyjdzie mu w ten sposób z pomocą, składając jako ofiarę należność za bilet.

Możliwe jest jednak, że ze względów technicznych został pominięty ktoś, kto ma czułe i litościwe serce na niedolę brata. Tych Wszystkich Komitet najserdeczniej prosi o złożenie ofiary pod wyżej wymienionym adresem.

NUMER JUBILEUSZOWY „LOTU POLSKIEGO".

Już wyszedł z druku numer jubileuszowy „Lotu Polskiego", wydany z okazji Dziesięciolecia LOPP i zawierający 128 stron tekstu.

Na treść numeru jubileuszowego złożyło się kilkadziesiąt artykułów, bogato ilustrowanych, opracowanych przez fachowców i z dziedziny lotnictwa i obrony przeciwgazowej oraz przez wybitnych działaczy LOPP.

Numer jubileuszowy „Lotu Polskiego" stanowi bardzo cenną i pamiątkową publikację, gdyż obrazuje wszechstronnie działalność L. O. P. P. w pierwszem dziesięcioleciu jej istnienia.

Między innemi w numerze jubileuszowym „Lotu Polskiego" pomieścili artykuły, nowele i feljetony następujący autorzy: płk. J. Grzędziński, inż. J. Kawecki, C. J. Kaczkowski, J. Kossowski, mjr. Chr. M. Kretowicz, dr. C. Łukaszkiewicz, kpt. J. Misiński, F. A. Ossendowski, Józef Relidzyński, inż. J. Wędrychowski, J. Wielowiejski, Z. Wyrzykowski i inni.

Część nakładu numeru jubileuszowego „Lotu Polskiego" została odbita na papierze kredowym w formie albumu, którego cena w oprawie kartonowej wynosi zł. 25, a w oprawie płóciennej zł. 40.

Egzemplarze zwykłe numeru jubileuszowego w pojedyńczej sprzedaży kosztują zł. 2 gr. 50. Zamówienia zarówno na egzemplarze albumowe, jak zwykłe załatwia odwrotną pocztą administracja „Lotu Polskiego" w Warszawie, ulica Wierzbowa 9, po otrzymaniu należności zgóry, która winna być przekazana przez P. K. O. konto nr. 7860. Za zaliczeniem wskutek trudności technicznych zamówienia na numer jubileuszowy nie mogą być wykonywane.

Przy zbiorowych zamówieniach na egzemplarze zwykłe numeru jubileuszowego „Lotu Polskiego" udziela administracja 20 proc. rabatu, z tem, że najmniejsze zamówienie winno opiewać na 10 egzemplarzy, a należność — przesłana zgóry.

W Warszawie pojedyńcze egzemplarze numeru jubileuszowego „Lotu Polskiego" w cenie zł. 2 gr. 50 za egzemplarz są do nabycia w administracji „Lotu Polskiego", mieszczącej się przy ulicy Wierzbowej 9, lub też w Ośrodku Propagandy LOPP — ul. Świętokrzyska 12.

Co nas po pracy rozweseli?

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak z wieprzowiną.
Zrazy z grzybkami
Kompot rabarbaru.

Placki z... ziemi.

Podobno są pyszne.

Człowiek jest zwierzęciem „wszystkożernem". Niema takiej rzeczy, którejby nie mógł obrócić na pokarm dla siebie. Bywały okoliczności łagodzące, czasy wojny lub głodu, kiedy to jadło się z musu myszy i szczury, ale gdy Europejczyk rozkoszuje się smakołykami chińskiej kuchni w postaci zgniłych jaj, dżdżownic w słodkim sosie, żabiej ikry, szarańczy w cieście i t. p. specjałów — nosi to już charakter

obłudy i snobizmu.

Ale najdziwniejszą potrawą ludzką jest ziemia. W starożytności lekarze zalecali ziemię, jako lek na niektóre choroby kobiece. Jeszcze dziś Greczynki i Turczynki używają specjalnego rodzaju ziemi, którą przywozi się z Hiszpanji, t. zw. „Almagro".

W Macedonji chłopi pieką chleb z białej ziemi. W Sardynji miesza się ten rodzaj ziemi z tłustą gliną i piecze z niego cenkie placki posmarowane tłuszczem. W Persji je się ziemię na surowo, wymieszawszy ją dokładnie uprzednio z korzeniami.

„MIASTO UMARŁYCH"

Najstarszy gród na świecie.

Znajduje się ono w górach w Boliwji na wysokości 3.700 metrów i nazywa się Tjachuanako. Niedawno stamtąd powróciła amerykańska archeologiczna wyprawa, która dokonała niezwłocznie ciekawych badań

tych nieznanych okolic.

Nie pozostało żadnych śladów do obliczenia wieku tego miasta, lecz uczeni zapomocą astronomicznych obliczeń udowodnili, że Tjachuanako istnieje przynajmniej od 10 do 14 tysięcy lat, czyli to zagadkowe miasto jest starsze od Ur. Naród, który wybudował to miasto, odznaczał się wysoką kulturą, posiadał gruntowną wiedzę w dziedzinie matematyki i astronomji, posługiwał się alfabetem, a pozostała po nim architektura budzi

wielki podziw nawet u fachowców.

Miasto zajmuje przestrzeń 2 i pół klm. kw. i jest pełne gmachów, budowanych z kolosalnej wielkości kamiennych brył, połączonych ze sobą nie cementem lecz przez masywne srebrne umocowania. Główną atrakcję tej starażytnej budowli stanowi brama słońca, która imponuje swoimi rozmiarami oraz wyrzeźbionemi w kamieniu upiększeniami. Ogromne wrażenia robią głazy, którymi posługiwali się wówczas jako materjałem bdowlanym. Bryłę wagi 60—80 tonn spotyka się bardzo często; są również „kamyszki" wagi 200 tonn. Godne podziwu, że wszystkie kamienie są doskonale wyszlifowane i szczelnie przylegają do siebie z taką dokładnością jak gdyby przedhistoryczni murarze korzystali ze współczesnych udoskonalonych maszyn. W XVI wieku, kiedy Hiszpanie zdobyli ten kraj ofiarą ich chciwości padły srebrne umocowania, które ważyły kilkaset kilo i bez których ściany waliły się podczas trzęsienia ziemi. Miasto to jest pełne tajemnic, gdyż dotychczas nie udało się ustalić, jaka rasa tu mieszkała, z jakiej przyczyny mieszkańcy opuścili je i dokąd się udali, oraz z jakich powodów zamieszkiwali w rozrzedzonej atmosferze

wysokich gór.

Obecnie nawet ruiny Tjachuanako przedstawiają swoisty widok, bowiem rozmiary świątyń, posągów bałwanów i innych budowli mimowoli nasuwają myśl, że zagadkowe to miasto było zaludnione przez tytanów, lub istoty, które przybyły na ziemię z innej planety. Ciekawe, że nawet Inkasi (mieszkańcy Peru) nie zachowali o swych sąsiadach ani jednej legendy i opuszczone miasto nazwali Tjachuanako — „miasto martwych".

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

NIEZWYKŁY WIDOK NA TAFLI JEZIORKA.

KŁUSOWNICZE RYBOŁÓSTWO PAJĄKA.

Tragedja małej rybki.

Pająki należą do najbardziej drapieżnych zwierząt. Nie zadowalają się nie łowieniem owadów przy pomocy sieci lub bez nich, lecz atakują one zwierzęta o wiele od siebie większe, napadają pisklęta w gniazdach, a nawet ważą się polować na tak wielkie zwierzęta, jak nietoperze, szczury lub jadowite węże. W ostatnich czasach jednak dopiero schwytano na gorącym uczynku pająka lądowego, który swe myśliwskie zapędy skierował

przeciwko rybom

i to przeciwko rybom, pływającym w ich właściwym elemencie w wodzie, niedostępnej lądowemu pająkowi.

A było to tak. Pewnego razu wybrał się niejaki Mr. Fuchs z Atlanta w Stanie Georgja na spacer. Droga prowadziła nad brzeg niewielkiego jeziorka, nad którem spacerowicz postanowił spocząć. Głęboką ciszę przerwał w pewnym momencie plusk wody, i to nie plusk jednorazowy, jaki wywołują czasem ryby wyskakujące ponad zwierciadło wody, ale raczej odgłos szamotania się ryby w wodzie. Kierując swój wzrok ku środkowi kół, które utworzyły fale na powierzchni wody, zauważył Mr. Muchs wielki liść jesionu, a obok tego liścia małą rybkę, która wytężała

wszystkie swe siły,

by wyrwać się z objęć pająka, który uczepiony tylną parą nóg do liścia trzema parami przedniemi ściskał rybkę, starając się ją wyciągnąć na liść. Po krótkiej walce zwycięstwo przypadło w udziale pająkowi, który swą już nieżywą ofiarę zdołał wyciągnąć na swą tratwę i zabrał się do przyrządzania sobie z niej smacznego kąska.

Pająki nie ograniczają się do wyssania soków z ciała ofiary, ale spożywają z niej wszystko

co tylko się da strawić.

Trawienie jednak załatwia pająk nazewnątrz własnego ciała. Zlewa on mianowicie swój pokarm obficie sokami żołądkowemi i czeka aż one pokarm przemienią w płynną papkę, którą następnie wchłania do swego żołądka.

Pająk, którego obserwował Mr Fuchs, nie zdołał jednak zakosztować złowionej ryby, albowiem Mr. Fuchs uniesiony gniewem na widok rozboju, dokonanego na gładkiej wodzie położył przedtem kres życiu pająka. Mr. Fuchs był wyposażony w aparat fotograficzny i uwiecznił opisane sceny na zdjęciach.

Wkrótce po tej obserwacji która po raz pierwszy stwierdziła rybackie zdolności pająków, zanotowano drugi podobny wypadek. Rzecz działa się w mieszkaniu, w którem znajdowało się akwarjum

ze złotemi rybkami.

Akwarjum to było częściowo od góry przykryte płytką szklaną. Do zwierciadła wody sięgała gałązka jakiejś rośliny pokojowej. Jakież było zdumienie państwa domu, gdy pewnego dnia znaleźli zwłoki jednej rybki na płycie szklanej, pokrywającej akwarjum. W kilka dni potem stwierdzono, że druga rybka zginęła bez śladu. Wkrótce udało się odkryć sprawcę w osobie pająka, który na gałązce rośliny opuszczał się aż nad samo zwierciadło wody i chwytał wynurzające się złote rybki. Pająkowi temu udało się jednak lepiej niż obserwowanemu przez Mr. Fuchsa. Pająk, amator złotych rybek, zdołał bowiem ujść karzącej ręce sprawiedliwości ludzkiej, przestał się jednak później trudnić rybołóstwem kłusowniczem.

APEL.



Piękna lotniczko — czy słyszysz
okrzyk triumfu z za morza?...
Skarżyński przebył ocean,
ptak jego pruje przestworza...

Saint Louis — Rio de Janeiro,
a potem słynne Chicago,
dziewczyno — świetna okazja,
urżnę się chyba malagą.

Polak na ustach narodów,
cały świat ujrzeć dziś chce go,
zdziwił Lindbergha ogromnie
ten chłopiec z nieba polskiego.

Spróbuj — masz przecież maszynę,
jastrząb tak nawet nie lata,
spróbuj — Atlantyk pokonasz —
w drogę więc panno skrzydlata!...

Możesz mnie wziąć też ze sobą,
albo mnie zdusi tęsknota,
przy mnie dla ciebie co znaczy
Atlantyk — stary idjota...

Rom.

Chrabąszcz — to katastrofa!

Rolnicy w poszukiwaniu radykalnego środka.

Nadchodząca wiosna (zresztą dość leniwie) grozi nową klęską dla rolników, właścicieli sadów i winnic nad Renem niemieckim. Oto dziś już, choć drzewa i winnice zaczynają dopiero silniej się rozwijać, całe chmury chrabąszczy ukazują się na krzewach i drzewach. Przekonano się, że tępienie ich zapomocą gazów trujących i rozmaitych środków podobnych, żadnego prawie

nie odnosi skutku.

Chrabąszcz okazał się nieczułym na środki podobne. Tak więc, po staremu, wziąć się musiano do znanego a wielce kłopotliwego sposobu, strząsania chrabąszczy, zmęczonych lataniem nocnem i silnie śpiących na drzewach, zwłaszcza wczesnym rankiem, z liści i gałęzi, a potem niszczenia ich, albo wrzątkiem, albo wpędzając pod drzewa drób, zwłaszcza kaczki. Jest to jednak sposób trudny i mało radykalny.

Dotychczas nie posiadają Niemcy dokładnych wykazów strat, poczynionych drzewom i owocom przez żarłoczne chrabąszcze. Istnieje tylko we Francji statystyczne obliczenie, wykazujące, że w latach, obfitych w chrabąszcze — według gawęd ludowych, rok taki zdarza się co cztery lata — szkody stąd wynikłe, wynoszą

około miljona franków w złocie.

Jak dotychczas, nie znaleziono radykalnego środka na zapobieżenie katastrofie i klęsce chrabąszczy.

STAROŚĆ WIELKIEJ PISARKI.

Zamiłowanie do hodowli kur.

Znakomita pisarka George Sand na starość zajęła się hodowlą drobiu. Największą przyjemnością dla niej było karmienie ulubionych kurcząt.

Nie były to jednak rasowe kury, lecz zwyczajne, szare. George Sand marzyła o specjalnych odmianach, lecz nie chciała na to wydawać pieniędzy —

„Nie stać mnie na to"

mawiała zawsze swoim przyjaciołom.

Pewnego dnia jeden z jej byłych wielbicieli przyniósł w prezencie tuzin jajek jakiejś rzadkiej zamorskiej rasy. Radość staruszki była niezwykła, i drogocenne jajka zostały oględnie

schowane do szafy.

Dnia następnego jajka te miały być podłożone pod jakąś kwokę. George Sand otwiera szafę i stanęła zdumiona: jajka zginęły! Na krzyk wbiegła stara kucharka — „Co się stało?" — „Jajka? Gdzie są jajka?!" Pisarka była prawie nieprzytomna. Kucharka wzruszyła ramionami: „Jakie jajka? Co wczoraj pani dostała w prezencie? Ugotowałam je na twardo, gdyż zdaje mi się, nie były zbyt świeże".

Szkoła najzdolniejszych dzieci.

Ciekawy projekt pedagoga.

Na rocznym kongresie profesorów w Nowym Jorku znany pedagog amerykański Abraham Flexner wystąpił z projektem utworzenia wielkiej szkoły dla najbardziej uzdolnionych dzieci Nowego Jorku. W szkole tej otrzymywałyby dzieci specjalne wykształcenie i wychowanie, stosowne do ich zdolności. P. Flexner projektował już raz, jako członek nowojorskiego departamentu oświecenia publicznego, utworzenia takiej szkoły, do której przyjmowanoby

najbardziej uzdolnione dzieci

bez różnicy narodowości, wyznania i położenia społeczno-materjalnego, ale projekt jego upadł. Obecnie wystąpił p. Flexner ponownie z swoim projektem, apelując do wszystkich pedagogów nowojorskich, aby poparli jego myśl. — P. Flexner wychodzi z założenia, że państwo demokratyczne potrzebuje bardzo uzdolnionych jednostek, któreby zajęły stanowiska kierownicze. Stworzenie takiej elity intelektualnej jest niezbędne dla państwa, opartego na zasadach demokratycznych. W związku z projektem p. Flexnera wystąpił dr. Karol Kompton z ostrą krytyką

nowoczesnych metod nauczania.

We wszystkich obecnych metodach góruje tendencja do podawania młodzieży już gotowego materjału, nabytego skwalifikowanego przez innych. Taka metoda zabija u uczniów wszelki entuzjazm i zapał do odkrywania rzeczy nowych i niszczy u nich popęd do oryginalności i wynalazczości, tak niezmiernie korzystny dla rozwoju młodych umysłów.

Podsłuchane.

AERONAUTYKA.

— W razie katastrofy w powietrzu — uczy instruktor rekrutów — należy wyskoczyć z samolotu, policzyć do trzech i pociągnąć za sznur, a wówczas spadochron się otworzy.

— A gdyby się nie otworzył? — pyta jeden ze słuchaczy.

— Wtedy udacie się do magazynu, gdzie wam wydadzą inny spadochron!...

DOBRZE WYCHOLANY.

Rabiner opowiada Kopelowiczowi o swej kłótni z jednym ze swych znajomych:

— A na zakończenie to mu powiedziałem: „Tak świnie idą robić, szanowny panie K.! Szanowny pan jest łobuz, grandziarz i wyrzutek!".

— Dobrze, ale pocoś do niego jeszcze mówił „szanowny pan"?

— Co znaczy poco? Grzeczność przecież nic nie kosztuje!...

W POCIĄGU.

Pan Tarnower ze swą małżonką jedzie do Zakopanego pierwszą klasą. Pani Tarnowerowa przez cały czas stoi przy oknie. W pewnej chwili p. Tarnower zwraca swej małżonce uwagę:

— Moja kochana, bądź łaskawa usiąść. Jeżeli masz zamiar przez cały czas stać, to poco jedziemy pierwszą klasą?

Fałszywe spinki cesarza.

Słynne zbiory na licytacji.

W Fontainebleau, podczas sprzedaży publicznej słynnych zbiorów Hebeltine'a, przyszła kolej na spinki po zmarłym (w r. 1909) Coquelin'ie (zwanym: „Starszym"), a ofiarowane mu niegdyś przez ex-cesarza Wilhelma II. Zanim przystąpiono do licytacji spinek, podniósł się ze swego miejsca urzędowego p. Bétheuil, komisarz aukcyjny i rzekł:

— Uprzedzam szanownych pp. kupujących, że spinki są fałszywe, czyli, że nie są złote, ale pozłacane, systemem t. zw. „or-double".

Na publiczności uczyniły słowa komisarza

przygnębiające wrażenie.

Tembardziej, ponieważ jedna ze spinek była przepiłowana przez sam środek, na dowód, że to jest tylko doublé, pod której cieniutką powłoką, widać było jakąś ordynarną mieszaninę, coś w rodzaju cyny z miedzią.

Wobec tego licytacja rozpoczęła się od 1-go franka (mniej więcej 40 groszy). Znalazł się jednak amator, który — ze względu na osobę właściciela i ofiarodawcy — dał za ten fałsz 300 franków.

Przy tej sposobności powtarzają gazety dawną anegdotkę. Konstanty Coquelin lubił chwalić się owym prezentem Wilhelma II-go. Zdarzyło się, że, podczas jakiejś uczty, siedział Coquelin, obok tenora Caruso. Tenor był nieco zniecierpliwiony tem, że Coquelin pociąga, zbyt widocznie, mankiety z pod rękawów fraka, aby spinki pokazywać. Wtedy pochylił się ku niemu Caruso i rzekł mu do ucha:

— Mam dwie pary takich spinek.

Oczywiście, nie wiedziano wówczas, że wszystkie trzy pary były ze złota doublé...

Miss Anglja 1933.



MISS WARD

18-letnia „Miss Anglja 1933".

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Kraj, który gości zwycięzcę Atlantyku...

Stolica „Zielonych Brzuchów"

RAJ AMATORÓW DOBREJ KAWY.

Tijucas, w maju.

Był usłoneczniony dzień majowy, gdy „Eubee" opuszczał wody urugwajskie, kierując się ku lądom brazylijskim.

Pasażerów mało, jako że teraz ludzie coraz mniej podróżują. W klasie pierwszej zaledwie 12 a w drugiej ja sam spoglądam w dal zmroczoną, siną. Raz po raz zbliża się gadatliwy posługacz i niestworzone opowiada rzeczy.

Często schodzę na pokład trzeciej klasy. Jedzie tam kilku emigrantów naszych. Opuścili „raj argentyński" i wracają do domu i nie posiadają się z radości. Nie mogą się doczekać chwili, kiedy znowu ujrzą ojczyste strony.

Cztery, pięć lat zdala od Polski, w wiekuistej zawsze włóczędze!

— Lepiej chleb ze solą w Polsce, jak w tej Argentynie placek i okrasę — mawiają.

Na drugi dzień przy ołtarzyku składanym ksiądz odprawia polskie nabożeństwo. Ludziska radują się ogromnie, jako że niektórzy w tym czasie nigdy nie widzieli kościoła.

„Eubee" zbliża się do brzegów. Pilot brazylijski bezpiecznie prowadzi nas do portu. Potem jeszcze zabieramy policję, i wszystkich innych prześladowców spokojnego podróżnika. Brazylijczycy, to grzeczny naród. Wiecznie zadowoleni i uśmiechnięci, a uczynni jak się patrzy.

Potem żegnamy się z naszymi wiarusami. Trochę im zazdroszczę, że za trzy tygodnie już stąpać będą po polskiej ziemi.

Rio Grande do Sul jest najbardziej na południe wysuniętym portem Brazylji. Miasteczko, położone nad zatoka robi miłe wrażenie. Mieszkają tu również i Polacy. Boć gdzieby ich nie było! Coś około 2 tysięcy.

Jest tu towarzystwo polskie dość ruchliwe.

I znowuż w Brazylji! I znowuż bom dia boa tarde — i como vae! Ludzie się obejmują i klepią po plecach. Taki tu bowiem zwyczaj powitania. Nie słychać przekleństw i widać, dużo, dużo wesela.

Na szyldach, w ogłoszeniach znowu te same nazwiska. Dźwięczne, bardzo długie, ani brzmiące nieraz humorystycznie — jak Pinto Rebello (kurczę zbuntowane), Fereira Pereira (kowal grusza), Farinka dos Santos (mąka świętych).

Kawiarnia przy kawiarni! I zawsze tam pełno. Popijają sobie ludziska czarną jak mola kawę i śmieją się i gwarzą godzinami. Niedużo to ich kosztuje.

Filiżanka mokki 7 groszy.

Więc też piją na umór. Po dziesięć filiżanek i więcej. Zato alkoholu używa się bardzo mało.

Znowu dalej. „Commandante Capella", należący do Lloydu brazylijskiego, unosi mnie do stolicy „Zielonych Brzuchów". Barrigas Verdes nazywają powszechnie mieszkańców stanu św. Katarzyny. A to dlatego, że podczas wojny paragwajskiej odznaczył się bataljon, wystawiony przez ten stan. A żołnierze ci nosili szerokie, zielone pasy, jako że taki był tu zwyczaj. Zielone pasy już dawno znikły, ale nazwa pozostała.

„Commandante Capella" nie wjeżdża do portu, bo ma bardzo spieszno. Wyrzuca poprostu pasażerów na pełnem morzu i jedzie sobie dalej. A biedni pasażerowie przeżywają istne emocje. I dopiero po dwugodzinnej podróży motorówką docierają do przystani.

Florianopolis, stolica „Zielonych Brzuchów", leży na dość dużej wyspie. Ostatnio połączono ją żelaznym, wiszącym mostem ze stałym lądem. Przedtem wyspę i osadę nazywano Desterro, jako że tu deportowano złoczyńców i inne szumowiny. Później jednak powstało miasteczko, a zacnym obywatelom tutejszym nazwa ta nie przypada do gustu. Więc nazwano je na cześć wielkiego marszałka Brazylji Floriano Peixoto — miastem Florjana czyli Florianopolis.

Miasto, położone nad Atlantykiem, otoczone z trzech stron wysokiemi górami, przypomina nieco Neapol. Są i budynki okazałe. Parki starannie pielęgnowane. Oblicza Zielonych Brzuchów zawsze zadowolone, świadcza o pełnym żołądku i kieszeni!

Jest nawet tramwaj miejski coprawda wąskotorowy i w trzy chude muły zaprzężone. Ale zawsze tramwaj, oznaka kultury i wykwintu. Za 14 mizernych groszy przejedziesz stolicę wszerz i wzdłuż z „błyskawiczną" szybkością. Czasem motorowy z długim batem w ręku zbyt się rozmacha. Więc bat chlaśnie przestraszoną twarz pasażera. Ale w tej samej chwili konduktor staje i

przeprasza poszkodowanego.

Bo wszyscy są tu rycerscy i uprzejmi, od burmistrza począwszy a skończywszy na motorowym z długim batem.

Polaków dwadzieścia rodzin.

T.

Sukcesy amerykańskich lekkoatletów.



Jack Keller, najlepszy amerykański sprinter płotkowy przebiegł 120 yardów w rekordowym czasie 14.2 sekund.

Odszukanie „zdrajcy" po 17 latac[h]

Skutki zawziętości.

Niedawno w Berlinie Sąd Wojskowy rozpoznawał sprawę żołnierza niejakiego Augusta Jegera, oskarżonego o zdradę główną. Tło sprawy świadczy o tem, z jaką ścisłością i nieubłagalnością funkcjonuje dotychczas, nie bacząc na różne przewroty wewnętrzne, niemiecka wojenna maszyna.

Otóż w lipcu 1930 r. we Francji były wydane pamiętniki francuskiego generała Ferri, dotyczące historji zastosowania gazów trujących w światowej wojnie. Autor, między innemi, ujawnił, że pierwsze informacje o mającym się odbyć ataku gazowym na francuskie linje okopów zostały udzielone przez pewnego niemieckiego żołnierza 234 zapasowego pułku piechoty, który, będąc wzięty do niewoli w 1915 r., opisał szczegóły tego ataku,

wskazał miejsce,

gdzie się znajdowały rezerwoary z [...] zem i t. p. Niemieckie władze wo[...] we, po ukazaniu się tych pamiętnik[ów] wszczęły dochodzenie celem wy[...] osoby zdrajcy. Po skrupulatnych b[a]daniach sztabowych archiwów zdrajca ten został odnaleziony i stanął przed Sądem. Podczas rozprawy sądowej Jeger nie przyznawał się do winy twierdząc że będąc wzięty do niewoli w gazowej masce, zmuszony był mimo woli objaśnić Francuzom przeznaczenie tego dziwacznego aparatu.

Sąd jednak nie dał wiary objaśnieniom podsądnego i skazał go za zdradę

na 10 lat ciężkiego więzienia

z pozbawieniem praw. Prokurator zaś domagał się bezterminowego więzienia, dla człowieka, „niegodnego być Niemcem".

GRUBY LIST z NIEMIEC.

Fotografje serbskiego gospodarza

Milan Milanowicz, gospodarz w małej wiosce serbskiej pod Belgradem, był ogromnie zdziwiony, gdy poczta przyniosła mu gruby list z Niemiec.

A jeszcze bardziej zdziwiła go zawartość koperty. Były tam

dwie fotografje i list.

Jedna z fotografij przedstawiała jego samego w mundurze serbskiego żołnierza; druga jego siostrę w stroju serbskiej wieśniaczki.

Milanowicz, jak przez mgłę przypomniał sobie, że obie te fotografje wisiały w jego domu, skąd zniknęły w roku 1915 podczas wojny w niewytłumaczony sposób.

List, dołączony do fotografij brzmiał: „Przed 18-tu laty armja nasza ciągnęła przez Serbję na południe. Wówczas miałem lat 20. W pańskiej rodzinnej wsi wyznaczono mi kwaterę w pana domu. Wtedy to zdjąłem wiszące u pana dwie fotografje i posłałem je rodzicom do Niemiec, by im pokazać, jak wyglądają Serbowie.

— Po wojnie, stałem się nauczycielem. Opowiadając w tych dniach moim uczniom o wojnie, pokazałem im te fotografje, przyczem przyszło mi do głowy, że powinienem

zwrócić pańską własność.

Odsyłam je. Proszę uprzejmie o zawiadomienie mnie, czy pan je odebrał".

Wieśniak natychmiast odpisał Niemcowi i zaprosił go z rodziną do siebie na wakacje.

DOPIERO SIĘ UCIESZY!...

Banknoty w butelce.

W zoologicznym ogrodzie w Sydneyu w Australji, jest plac zabaw dziecięcych.

Pewien mały Australijczyk, kopiąc dziecięcą łopatką, natrafił w piasku na butelkę. W butelce tej były banknoty, równające się sumie

20 tysięcy złotych.

Policja sądziła, że tajemnicza butelka ma jakiś związek ze sprawą kryminalną. Tymczasem okazało się coś innego.

Gdy wybuchła w Europie wojna przed 19-tu laty, w Australji mieszkał pewien Niemiec, nazwiskiem Thiel. Gdy go powołano do wojska niemieckiego, zakopał cały swój majątek w ustronnem miejscu pod Sydneyem nie przeczuwając, że założą tam

ogród zoologiczny.

Po wojnie Thiel wrócił po swój skarb. Gdy przekonał się o zmianie, jaka zaszła, udał się do dyrektora ogrodu zoologicznego i wyznał mu wszystko.

Przekopano ogród, ale butelki nie znaleziono.

Teraz dyrektor przypomniał sobie o tem i pod pozostawiony mu przez Niemca adres w Europie, zatelegrafował: „Butelka znaleziona".

Irena Zarzycka 17

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

Bryczka ruszyła przy akompanjamencie głośnego ujadania Ledy i jej sześciorga pociech. Lili wybuchnęła rozpaczliwym łkaniem i schowała główkę na kolanach profesorowej. Ari i Zenona chwilę stały z chusteczkami w rękach na dziedzińcu, potem spojrzały na siebie.

— Pomyśl, Żeniu... Przyjazd, odjazd powitanie, pożegnanie — oto jest życie.

Panna Żenia nie odpowiedziała. Zawsze była raczej małomówna. Objęła tylko Adrjankę wpół i ruszyły razem do saloniku. Pianino było otwarte, tak jak je zostawiła Lilka.

— Po obiedzie zabiorą i to — rzekła Adrjanka.

— Tak, szkoda! — westchnęła panna Zenona.

* * *

Stefan wrócił wieczorem. Kiedy znaleźli się sami, wziął żonę na kolana jak małe dziecko i spytał:

— Maleńka, bardzo ci teraz tu będzie pusto, prawda?

— Mnie nigdy nie jest pusto. Owszem będę jakiś czas tęsknić, najwięcej za Lilusią, a potem...

— A potem co...?

— Zapiszę tęsknotę w testamencie bezrobotnym, bo ja na sentymenty nie znajdę czasu. Stef, mam już trzydzieści jeden lat a nic jeszcze nie zrobiłam. Tak szalenie prędko przemknęły, nie zauważyłam ich poprostu, aż któregoś dnia przyjdzie śmierć.

— Co za głupstwa, Ari.

— Nie głupstwa, ja wiem i boję się tego

— Maleństwo, śmierć nie jest straszna, patrzałem jej nieraz bez obawy w oczy ale pocóż myśleć o niej, ty taka pełna werwy i sił.

— Mnie nie chodzi o samą śmierć, ale o to, że nie zdążę wyczerpać wszystkich darów, jakiemi szafuje życie. Wezmę się teraz do pisania, zarobię sobie trochę pieniędzy i pojadę w świat.

— Dokąd, Ari — spytał Kryski, ale serce mu drgnęło.

— Do Włoch. Do Francji. Wolałabym do Afryki, ale ponieważ to jest niemożliwe, więc....

— No, a gdybyś, gdybyś miała zostać mamusią...

— Och, Stef! Wyrzekłabym się wszystkiego.

* * *

Nie przypuszczali Kryscy, że czeka ich jeszcze jedno pożegnanie. Oto, zaraz nazajutrz po wyjeździe Klaudiusów, zjawił się doktór z ogromnie uroczystą i zaaferowaną miną, zamknął się ze Stefem w gabinecie i po długich mocno niezrozumiałych wstępach oświadczył, że pragnie pannie Zenonie zastąpić zmarłą matkę, dać jej miłość, opiekę no i wogóle chciałby zostać jej małżonkiem.

— Czy pan rozmawiał już z Zenką, doktorze?

— Nie ośmieliłem się, ale przypuszczam, że mogę mieć nadzieję. Ona jest taka dobra.

— Jeżeli ci wystarcza, że ona jest dobra — pomyślał Stef — no to ja nic nie poradzę.

— Panie doktorze, bardzo jestem zaszczycony zaufaniem pana, ale przecież nie mogę decydować. Może poprosimy tu Zenkę.

— Dobrze, ale przyznaję, że mam ogromną tremę.

Panna Zenona dostała wypieków, ale była zupełnie spokojna, kiedy Stef oświadczył prośbę doktora. Spojrzała na obydwóch panów z lekkim uśmiechem i powiedziała głośno i pewnie.

— Dobrze.

Wobec czego Stefan zniknął szybko za drzwiami i pobiegł oznajmić nowinę Adrjance.

— Domyślałam się potrochu, ale nie przypuszczałam, że tak szybko dojdą do porozumienia. Ano! zostaniemy tu tylko we dwójkę, kochanie, jak w podróży poślubnej!

* * *

Ślub odbył się zupełnie cicho, z powodu żałoby po matce. I w połowie listopada Kryscy zostali sami w dużym białym domu.

Ari gorączkowo zabrała się do gospodarstwa i pisania. Stefan cały dzień był poza domem i Ari stukała samotnie obcasikami po pokojach, starając się nie myśleć o niczem prócz tego, co ją otacza. Do południa spędzała czas na folwarku i w kuchni, po obiedzie rozkładała swoje bruljony, ale jakoś jej nie szło ta praca kosztowała ją moc nerwów. Nie kleiło się poprostu i już. Czuła, że czegoś jej brak, a nie mogła znaleźć odpowiedzi na pytanie: czego? Bo ciężar samotności niebardzo ją gnębił choćby dlatego, że umiała się cieszyć wszystkiem, co ją spotykało. Stefan widział żonę zawsze pogodną, zawsze kochającą i troskliwą, ale parę razy zauważył w jej oczach niepokojący błysk. To była tęsknota.

I zbyt wiele widział w życiu Kryski, by nie zrozumiał, że tęsknota nurtująca duszę Ari może stać się żywiołem, który mu ją zabierze na zawsze. Przeląkł się. Któregoś wieczora powiedział niby mimochodem.

— Ari, a możebyśmy tak wybrali się na święta do Warszawy. Wobec tego, że ojciec jest niebardzo zdrowy, jak pisze, nie można go forsować taką długą drogą.

— O, dobrze, Stef! Kochany. Ogromnie się cieszę.

Tak więc wyjazd został postanowiony.

* * *

W tym czasie zaś Klaudiusowie wynajęli sobie niewielkie mieszkanie, dokąd sprowadził się i Leszek i byłoby im cicho i dobrze, gdyby nie Imogenka. Prawie codziennie przybiegała do matki ze łzami i skarżyła się na Wiktora, na nudę, wogóle na wszystko, a pani Klaudius nie mogła znaleźć żadnego wyjścia z tej sytuacji, zwłaszcza, że od czasu jak mieszkała oddzielnie, zięć okazywał jej bardzo dużo serca. Nie było dnia, żeby nie przysłał jakichś słodyczy, to owoców, to znów biletów do teatru lub kina. Jakże więc mogła buntować córkę. Wciąż jeszcze miała w oczach ciszę i słodycz białego domu. Za wszelką cenę chciała trwać pod urokiem, który na nią rzuciła Adrjanka. Leszek nie poznawał matki. Koledzy jego, którzy zaczęli tłumnie bywać teraz, czuli się u „mamy Marty" lepiej niż w knajpach. Ona zbliżała się do młodości, bo zaczęła rozumieć jej czar, a ci wszyscy młodzi ludzie, po całodzinnej bieganinie za groszem, którego nieraz na papierosa nie starczyło, znajdowali tu ciepły przytulny kąt.. gorącą herbatę i możność porozmawiania o swoich projektach, marzeniach, troskach.

— Tak trudno teraz pracę znaleźć, mateczko. Już dwa miesiące jestem bez posady, palce mi z butów wyłażą i niema nadziei na nic — skarżył się Tadek Borowski, przyjaciel Leszka.

Pani Klaudius gładziła lśniącą czarną czupryne chłopca.

— Poczekaj, synku, jakoś to będzie powiem Markowi, może ci znajdzie jakiekolwiek zajęcie.

Chwilami miała wrażenie, że jest koleżanką tych wszystkich młodych ludzi co wieczorami zapełniają gwarem dwupokojowe skromne mieszkanie. Słuchała zwierzeń na temat sercowych kłopotów i śmiała się serdecznie, kiedy z całem zaufaniem zdradzali jej tajemnice różnych kawałów. Ciężar lat gniotący jej barki znikał bez śladu. Była znowu m[ło]da i pełna sił żywotnych jak i profeso[rowa].

Lilka chodziła do szkoły muzycznej, ale większą część dnia spędzała u dziadków. Tuż przed świętami profesor przyniósł do domu list od Kryskich, zawiadamiający o przyjeździe. Dopiero wszczęła pani Marta gwałt i przygotowania. Lili była nieprzytomna z radości, ale Imogenka zaciskała usta, wreszcie wybuchnęła:

— Moja mamo, ja na święta nie zostanę w domu za żadne skarby.

Klaudiusowa upuściła torbę z mąką na ziemię.

— A to dlaczego?

— Nie chcę patrzeć jak Wiktor będzie mizdrzył się do Adrjanki, nie chcę patrzeć, że wszyscy będziecie szczęśliwi i zadowoleni, tylko ja jedna... — zaczęła płakać.

— Moje dziecko, moje dziecko, przecież nie mogę wyrzucić ich za drzwi... Nie płacz. Na wilji będzie taki śliczny chłopiec, kolega Leszka. Posadzę cię przy nim.

— Tak. Jak Ari zacznie przewracać oczami...

— Nie bój się, Ari będzie zajęta Lilusią.

— Mamo, powiedz mi, dlaczego ja jestem taka nieszczęśliwa?

Profesorowa zadawała sobie w duchu to samo pytanie, ale nie miała odwagi odpowiedzieć.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Organizowany w Warszawie pierwszy międzynarodowy konkurs tańca artystycznego obudził duże zainteresowanie. Komitet organizacyjny postanowił zorganizować równolegle z konkursem festival tańca artystycznego, obejmujący wszystkie dziedziny sztuki tanecznej. Międzynarodowy Konkurs Tańca rozpocznie się oficjalnie 8 czerwca r. b. o godz. 11 rano i trwać będzie 16 czerwca, w którym to dniu odbędzie się uroczysty występ laureatów konkursu. Oficjalne nagrody konkursowe są następujące: I nagroda Pana Prezydenta Rzeczypospolitej 3.000 zł., II nagroda Pana Ministra Spraw Zagranicznych 2.000 zł., III nagroda Pana Ministra W. R. i O. P. 1.500 zł., IV nagroda Pana Prezydenta m. stol. Warszawy 500 zł. Do Sądu Konkursowego Komitet zaprosił obok reprezentantów polskiego świata artystycznego cały szereg wybitnych osobistości z zagranicy, jak p. Carlotte Zambelli z Paryża, p. Tamarę Karsawine i p. Adelinę Gennce z Londynu, p. E. Dunkan i K. Gelcer, fundatora i prezydenta „Archives Internationales de la Danse" w Paryżu, p. de Mare, krytyków paryskich, jak: Levinsona, Vuilermozza, Divoira i in. Komisja festivalowa opracowała plan festivalu następująco: Uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim „Pan Twardowski" oraz balet klasyczny pod kierunkiem dyr. Zajlicha, pokaz polskiego tańca nowoczesnego w wykonaniu zespołów: Mieczyńskiej, Paszkowskiej, Prusickiej i Wysockiej; pokaz polskich tańców narodowych w wykonaniu zespołu Wysockiej. Nad organizacją czuwa komisja pod przewodnictwem p. ministrowej Beckowej. Przewidziane są m. in. przyjęcie (Garden Part) u ministrowej Beckowej, przyjęcie u p. Potockiej w Natolinie, wycieczki do Łowicza i Zakopanego.

* * *

W teatrze „Morskie Oko" odbyła się premjera wielkiej operetki w trzech aktach F. Suppe'go pod tyt. „Bocaccio" w inscenizacji reżysera Leona Schillera z Tolą Mankiewiczówną w roli tytułowej.

W teatrze „Banda" odbyła się premjera rewji pod tyt. „Pociąg — dancing — żarty — skecz" z udziałem całego zespołu artystycznego pod wodzą Fryderyka Jarossy'ego. Autorami nowej rewji są: Julian Tuwim, Marjan Hemar, Jerzy Wrzos i inni.

W teatrze „Alhambra" odbyła się premjera rewji pod tyt. „Voila Paris" z gościnnym występem słynnej Mistinguett na czele zespołu teatru „Casino de Paris" z udziałem oryginalnego jazzu amerykańskiego i baletu Tykanowej.

KRATECZKI.

Gdzie moje jajka?

PRZYGODA JANKLA.

Jestem zwolenniklem nabiału i jarzyn. Zwłaszcza latem należy jeść mało mięsa, a wiele jarzyn. Wprawdzie jarzyny są jeszcze drogie, ale już niedługo będziemy mogli obładowywać swoje żołądeczki szparagami, szpinaczkiem i kalafiorkami w dowolnej ilości. Tu muszę zaznaczyć, że mylnem jest mniemanie, jakoby jarzyny nie nadawały się „pod wódkę". To jest przesąd. Swego czasu wypijaliśmy morze wódki pod groszek szparagowy. Była to zakąska i tania i zdrowa i bardzośmy ją sobie podwówczas chwalili. Jajko zresztą oddawna jest znane jako „mądra" zakąska, zwłaszcza gdy się jajeczko posmaruje musztardą, lub odpowiednio posoli i popieprzy. Szpinak, kalafior i szparagi również bardzo chętnie pływają w wódce i dlatego, zwłaszcza latem, jestem wybitnym propagatorem spożywania jarzyn we wszelkich postaciach. Jajeczko siekane, jajecznica ze szczypiorkiem, szpinak z jajami lub słoniną, szparagi z masłem, kalafiory, brukselki, oto co nam powinno zastąpić mięso. Nie wątpię, że związek ogrodników nagrodzi mnie za tę propagandę złotym medalem związku i wieczystą honorowa dostawą jarzyn.

Tu muszę wyjaśnić, że jednak nie każda jarzyna wymaga jednakowego alkoholu. Dopóki nie ogłoszę zbiorowego dzieła, o którem już wspominałem kiedyś na tem miejscu (zdaje się, że mówiłem o tytule „Filozofja alkoholu") gotów jestem urywkami, od przypadku do przypadku, dzielić się z czytelnikami mem bogatem doświadczeniem w tym względzie. I tak wódka czysta nadaje się wyłącznie do jajecznicy na szynce lub ze szczypiorkiem. Już jajecznica z grzankami (bliższym przepisem służę na żądanie) wymaga innego trunku, mianowicie starki. Również jaja na twardo nadają się doskonale do wyborowej — czystej. Natomiast kalafior powinien być jedzony pod śliwicę (może być izdebnicka, chociaż oryginalna węgierska jest znacznie lepsza, ale i znacznie droższa), szpinak lubi być jedzony pod konjak, tak samo jak i szparagi. Różnica na tem tylko polega, że pod szpinak można pić konjak krajowy, kiedy szparagi, jako jarzyna znacznie delikatniejsza i subtelniejsza wymaga już konjaku z prawdziwego zdarzenia, czyli francuskiego. Konjak krajowy można zastąpić włoskim. Cena i jakość niemal identyczna. Z jarzyn do jedzenia nadaje się jedynie marchewka młoda, z zielonym groszkiem, do której doskonale pasuje starka średniej jakości. Do rodziny nabiałowej należy również ser, który, o tem wie każde dziecko, można i należy jeść tylko i wyłącznie jako zakąskę pod koniak. Serów istnieje wiele gatunków, z których każdy nadaje się do indywidualnych upodobań poszczególnego człowieka. Rzodkiewka jest zakąską bezpłciową i małoszlachetną, można ją jeść, kiedy się komu podoba. Mnie tam wszystko jedno.

Ten wykład o jarzynach i nabiale ma swoje uzasadnienie. Napisałem to wszystko nie tyle w trosce o zdrowie czytelników (nie chcę się narażać na zarzut konkurencji ze strony izby lekarskiej), ile z powodu całkiem innego rodzaju, mianowicie dlatego, że chodzi dzisiaj o gościa, który leciał po ulicach miasta i wołał:

— Gdzie są moje jajka?!

GONITWA.

Tym gościem był Jankiel Rosenstein, z zawodu furman. Furman, jak to furman, po polsku: woźnica, lubił sobie popić. To ani nie jest grzech, ani nie ma specjalnego związku z dzisiejszą sprawą, ale jest faktem niewątpliwym.

Dnia 2 kwietnia Jankiel również wypił kilka głębszych „kruczków" (za wodowcy od koni piją nie w kieliszkach lub „angielkach", lecz w „kruczkach"). Gdy Jankiel wracał do domu, natknął się na Zielonym Rynku na babę, która sprzedawała jaja po 90 groszy. Kupił więc dwa mendle a gdy doszedł do ul. 6 sierpnia stwierdził, że jaj nie ma. Zginęły ulotniły się, rozpłynęły — dość, że ich nie było. Ten fakt tak zmartwił Jankla, że zaczął na ulicy wyć i ryczeć: gdzie są moje jaja?! oddajcie mi moje jaja!! zgubiłem swoje jaja!!! i t. d. Posterunkowy uciszył Jankla, spisując mu protokół za awantury.

Sąd Grodzki skazał Jankla Rosensteina na 10 złotych grzywny lub 2 dni aresztu.

Tak, tak. Jaja, to kosztowna zabawa.

Jerzy Krzecki.

Fortancerka za 500 dolarów.

Szaleńcza miłość kupca.

Z Białegostoku donoszą:

W białostockich sferach kupieckich głośna jest teraz niezwykle ciekawa i pikantna historja.

Niedawno do jednej z tutejszych restauracyj zaangażowana została

bardzo ładna fortancerka.

W restauracji tej był stałym gościem pewien znany kupiec białostocki, któremu nowa fortancerka odrazu wpadła w oko i jak to się mówi — zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Właściciel restauracji był z początku bardzo zadowolony z tej miłości, gdyż zaczął się chroniczny przelew gotówki z kieszeni zakochanego kupca do sakiewki restauratora.

Ale jak wiadomo pozory często mylą.

Otóż czas, który jednak nie zawsze jest dobrym lekarzem, zrobił to, że miłość kupca do fortancerki, która darzyła go wzajemnością stawała się z dnia na dzień coraz gorętszą. Doszło do tego, że zakochany jak sztubak —kupiec nie pozwalał swej bogdance wykonywać swego zawodu i pewnego razu, widząc ją tańczącą z innym, wpadł w szał i zrobił taki skandal, jakby miał do czynienia ze swym dłużnikiem.

Właściciel restauracji stwierdził pewnego pięknego poranka, że ta cała historja kupiecko — taneczno- miłosna nie jest mu na rękę, gdyż goście zaczeli stronić od fortancerki, która stała się przyboczną towarzyszką zakochanego kupca.

Oczywiście, że odtąd Venus restauracyjna nie mogła się już przyczynić do wzmożonego popytu na likiery, rum i t. p. nektary boskie.

Restaurator, wszechwładny pan ponętnych fortancerek polecił swej podwładnej, aby kupiec nie pokazywał się więcej w restauracji, gdyż szkodzi to interesom przedsiębiorstwa.

Zakochany kupiec rzeczywiście nie pokazywał się kilka dni, ale potem znikła też fortancerka...

I tu dopiero zaczyna się najciekawszy szczegół tej historji.

Otóż właściciel restauracji wystąpił do kupca z żądaniem odszkodowania za zniknięcie fortancerki, motywując to tem, że „panienka nadawała się doskonale do interesu i że po jej zniknięciu w kasie restauracyjnej

robi się coraz puściej.

Kupiec okazał się rzeczywiście wspaniałomyślnym i oświadczył, że gotów jest wypłacić pewną sumę restauratorowi za fortancerkę, gdyż jest w niej zakochany i chce się z nią nawet ożenić.

Właściciel restauracji zażądał od kupca aż 500 dolarów

Podobno sprawa ta przekazana została do rozstrzygnięcia sądowi arbitrażowemu.

MATKA STRACIŁA MOWĘ

na wiadomość o śmierci syna.

Z Kołomyi donoszą:

Nadeszła tu wiadomość o samobójstwie słuchacza medycyny, Władysława Jana Faściszewskiego. Faściszewski zdobył niedawno posadę egzekutora (!) w urzędzie podatkowym w Nadwórnej, z której został ostatnio zredukowany. Zrozpaczony postanowił w wyjechać do Warszawy, gdzie spodziewał się znaleźć inną posadę. Stargane wytężoną pracą i nauką (F. przygotowywał się do egzaminu) nerwy odmówiły jednak posłuszeństwa i Faściszewski w pociągu za Jarosławiem

zastrzelił się.

Przedtem jednak wyrzucił z pociągu wszystkie dokumenty i przypadkowo tylko została karteczka od dentysty z imieniem i nazwiskiem denata. Policja kołomyjska po otrzymaniu doniesienia, zawiadomoła nieszczęśliwych rodziców. Matka na wiadomość o samobójstwie syna straciła mowę.

Skarga poskutkowała...

TRZY ŻONY KELNERA.

Ze Lwowa donoszą:

Wydział śledczy we Lwowie dokonał aresztowania Kiwy Donnera, rodem z Kłodna z zawodu kelnera, stale zamieszkałego w Tarnowie, bawiącego ostatnio we Lwowie pod zarzutem poligamji. Kiwa Donner, jak wynika z przeprowadzonych dochodzeń, posiada skłonności do wielożeństwa, czemu dał wyraz przez

trzykrotne zawarcie ślubu.

Mianowicie w r. 1929 po raz pierwszy ożenił się we Lwowie z Salą Wolfsan, zam. Karaicka 11, w 3 lata później również we Lwowie z Ewą Wasserman, zam. Miodowa 5, a w kilka miesięcy później w Tarnowie z Adelą Grünfeld, z którą ostatnio mieszkał w Tarnowie.

Gdy Donner przybył do Lwowa dowiedziały się o jego pobycie obie jego tutejsze żony i skierowały doniesienie do policji. Okazało się w dochodzeniach policyjnych, że Donner jest pozatem poszukiwany przez władze wojskowe za uchylanie się od służby wojskowej. Narazie odstawiono go do sądu karnego.

PREZENT.

Gwarno i ludno było na imieninach u pani Lucyny.

Sympatyczna i wesoła niewiasta miała wielu przyjaciół i życzliwych, którzy uważali za miłą powinność złożyć jej w tym dniu dowód swej pamięci.

To też mieszkanie tonęło formalnie w powodzi kwiatów, a wśród nich pani Lucyna sama, promienna i radosna, obnosiła z dumą prezent od męża — prześliczny garnitur szmaragdów.

Gdy już oficjalne przyjęcie się skończyło i pozostało tylko kółko najbliższych, usadowiła ich gościnnie na rozległym tapczanie w zacisznym gabinecie, wśród stosu poduszek i dopiero rozpoczęła się najmilsza pod słońcem pogawędka.

Były to cztery pary małżeńskie, żyjące z sobą oddawna i zaprzyjaźnione rzetelnie, tą prawdziwą przyjaźnią, czerpiącą swe żywotne soki stale i niezmiennie ze szczerego zrozumienia się i wspólnych upodobań z tego zbliżenia duchowego, które najsilniej łączy ludzi o jednakim poziomie kulturalnym i towarzyskim.

Wśród ożywionej dyskusji na temat imieninowych prezentów, jako dowodów sympatji, czy tylko obowiązku, lub interesu, odezwała się nagle pani domu:

— Wiecie, co mi przyszło do głowy? Oto niech każda z nas opowie, jak? dostała pierwszy prezent od swego miłego.

Propozycja ta, przyjęta śmiechem, ożywiła całe grono. Każdy wrócił wspomnieniem do tych, dość odległych lat (Wszyscy byli mniej więcej po trzydziestce).

Pokraśniały policzki, rozbłysły oczy, odmłodniały twarze, znużone życiem.

Jakby pojaśniało w pokoju od tej fali młodzieńczych wspomnień, pierwszych radości i upojeń.

— No, kto pierwszy na ochotnika? — wyzywała pani Lucyna.

— Naturalnie projektodawczyni.

— A toś wpadła, śmiał się mąż.

— Wpadłam. Trudna rada. Muszę ponosić konsekwencje.

Pani Lucyna usadowiła się głębiej na tapczanie, podsunęła sobie dwie poduszki i zaczęła opowiadać.

— Było to w okresie wielkiej wojny. Wszyscyśmy ją przeżyli, wiemy więc dobrze co się wówczas działo. Zmienił się cały porządek świata. Niziny wyrosły w podniebia, wyżyny spadły w otchłań. Tak było i z nami. Uciekliśmy z bujnej Ukrainy, zaledwie z życiem, znalazłszy przytulisko u dalekich krewnych w Kaliskiem, otępiali, wpółprzytomni, nie uświadamiając sobie jeszcze dokładnie swych strat i obecnej sytuacji. Rodzice modlili się i płakali. Ja—rzuciłam się w wir pracy oświatowej, początkowo dla zabicia wspomnień, dla oderwania myśli od własnych spraw i przeżyć. Potem, praca ta porwała mnie i pracowałam już z zapałem, dla niej samej, dla idei uświadomienia ludu.

W pracy tej poznałam się z obecnym moim mężem, który prowadził ówczesną konspiracyjną robotę niepodległościową i mnie do niej wkrótce wciągnął. Trzeba było kryć się z nią przed Niemcami — było więc ryzyko niebezpieczeństwa i wiele emocji. Pociągało to młodych tem silniej.

Po roku wspólnej pracy na jednym „froncie", zaręczyliśmy się narazie w tajemnicy przed wszystkimi.

Jakoś wkrótce po tej przełomowej w naszem życiu decyzji, wypadły moje imieniny. Pamiętam jak dziś, otwierają się szeroko drzwi i staje w nich barczysta postać Józka z przepysznym bukietem róż w obu rękach. Rzucam się z zachwytem na kwiaty, które zawsze gorąco kochałab i za któremi najwięcej bodaj tęskniłam, wspominając nasz dwór i wspaniałą oranżerię i... staję zdumiona. Coś piszczy, czy miauczy. Ni to dziecko, ni kociak. Trudno rozróżnić. Józek uśmiecha się szelmowsko i patrzy na mnie jak złapany na psocie sztubak.

Co to jest?

Szukajcie obywatelko, mówi z namaszczeniem, a oczy mu się aż śmieją z uciechy.

Oglądam się na wszystkie strony, obchodzę go dokoła. Piszczy. Dotykam kieszeni — nic. Wyciągam ręce po kwiaty piszczy. Zaglądam wreszcie do bukietu, rozchylam gałązki, i... wyciągam kociaka. Była to maleńka, prześliczna angora. Piszczało biedactwo kłute na tym wonnem posłaniu z róż. Ucieszyłam się tym prezentem ogromnie. Pasjami lubiłam wszelkie żywe stworzenia. W domu hodowałam całą armję psów, kotów, królików, gołębi. Tutaj nie miałam nic swojego. To też ten pierwszy żywy inwentarz, jako zadatek na nasze przyszłe gospodarstwo, wydał mi się czarujący. Omal że nie uściskałam Józka, zdradzając się przedwcześnie. Radość moja zwarzyły tylko nieco kpinki i wyśmiewania się całej plejady kuzynków, którzy zbiegli się „podziwiać" ten conajmniej „oryginalny" prezent jak łaskawie zawyrokowała wujenka. Wuj oznajmił, że wobec takiej nowoczesnej mody upominków, ma wrażenie, iż następne pokolenie będzie otrzymywało w bukietach — dziecko, jako prezent kawalerski. Ale wujenka zgromiła go, fuknąwszy ostro na ten „niestosowny" żarcik.

Mnie pons oblał twarz z oburzenia. Chciałam rzucić im w twarz, że prezent ten jest mi droższym od ich wszystkich pierścionków, bransolet i jedwabi, któremi obdarzono mię hojnie, jako „biedną uciekinierkę", ale Józek spojrzał tak błagalnie jakby wyczuł moją intencję. Zrozumiałam, że krok ten, podyktowany wzburzeniem, mógłby mieć dla naszej miłości bardzo poważne następstwa.

Józka, wówczas ledwie tolerowano w domu wujenki, jako mego „kolegę pracy", którą również znoszono z konieczności. Fi donc! Zadawać się z chłopami...

W domu tym tradycje rodowe były jeszcze nienaruszone. Ludzie ci, nie wyrwani z gniazda, obrośli mchem dawnych wierzeń i zasad, dalecy byli duchem od czasu, który przeżywać im przyszło, a którego przeżyć nie umieli.

Ale ja wyrosłam już z tego pancerza dumy rodowej, tradycji i pokoleń, czystości rasy, splendoru domu — chciałam żyć i kochać. A że miłość i ideę dał mi poznać Józek, pokochałam go nie myśląc o „parantelı" i majątku. Nie myślałam też pozwolić go sobie odebrać. Była to moja zdobycz wojenna.

Fiu! Fiu! Zaśpiewał dyszkantem pan Józef, podmrugując ku przyjacielowi, z którym razem siedzieli.

A pani Lucyna, nie zważając na tę drobną dywersję, rozpłoniona wspomnieniem, kończyła z uczuciem:

A prezent ten, na jaki zdobył się wówczas ideowiec, droższym mi był nawet, stokrotnie, niż dzisiejsze szmaragdy, gdyż napewno z większym trudem zdobyty.

— O tak, roześmiał się poważny pan Józef. Pamiętam, że coś tydzień nie jadłem obiadu, żeby móc, drogą tej prywacji, kupić kwiaty, a po angorę poleciałem pieszo czterdzieści kilometrów do mojej babki. Miała ona wspaniałą parę tych rasowych kotów i spodziewałem się znaleźć młode. Był to bowiem właśnie okres dorocznego powiększania się angorskiej rodziny, obchodzony u babki zazwyczaj uroczyście. Kociąt znalazłem rzeczywiście cztery, jeszcze ślepe i nie umiejące jeść. Babka nie chciała ich więc wydać „na zatracenie". Ale dla mnie nie istniały wówczas żadne przeszkody. Wziąłem szturmem kobiecinkę, i już na drugi dzień wracałem triumfalnie ze zdobyczą. Poczciwa babka, odesłała mię zpowrotem parą dychawicznych szkap fornalskich, które w drodze wielkiej łaski pozostawili jej jeszcze Niemcy, jako jedyną możliwość obróbki trzywłókowego folwarku.

Pamiętam całą drogę piastowałem kociaka na rękach, jak najtroskliwsza niańka. Piszczało toto, kręciło się, skomlało żałośliwie w tęsknocie za matką. A na mnie aż poty biły ze strachu żeby nie zdechło. Potem —awansowałem na mamkę. Karmiłem ten prezent przez dwa dni do czasu imienin. A co się nad tem napociłem! Ale dokazałem tego że po dwóch dniach kociak już chłeptał mleko, rozlewając naturalnie połowę, bo mu uciekało z niewprawnego języczka. Spoglądałem ze zrozumiałą dumą na to arcydzieło swej cierpliwości. Co to jednakże może miłość!

Tak! Tak! Westchnęły wszystkie panie. Co to może miłość!

Zapanowało dłuższe milczenie. Głowy pochyliły się w zadumie.

No, a teraz kolej na panie, odezwał się pan Józef. Słuchamy!

Słuchamy! Słuchamy! — wołali panowie.

Ale panie orzekły jednomyślnie, że żaden z ich prezentów porównać się nie może pomysłowością z angorskim kotem w bukiecie i nie chciały opowiadać. A że właśnie oznajmiono kolację, skorzystały z pretekstu udając zgłodniałe i pomknęły do jadalni.

Pani Lucyna, idąc na końcu z mężem szepnęła mu do ucha.

Józuś! A pamiętasz twój pierwszy prezent poślubny? Ty zawsze miałeś pomysły!

Pan Józef aż się zatoczył ze śmiechu.

Kołyska z lalką? A czemużeś kobieto, nie opowiedziała tego i już otwierał usta, by rąbnąć na cały głos...

Ale pani Lucyna zakryła mu je czemprędzej dłonią, roześmiana, ale i zgorszona jednocześnie.

Ty brzydalu! To tylko nasza tajemnica.

J. Kor.

POETKA W KUCHNI.

Pani pogodziła się z rymującą służącą.

Marysia była doskonałą kucharką, a mimo to pani, u której była w obowiązku, zwolniła ją z miejsca i nawet nie chciała jej wypłacić odszkodowania.

Dlaczego? Wszystkiemu była winna poezja.

Podczas rozprawy w sądzie pracy (Marysia była dzielną dziewczyną i nie darowała swego), pani Marysia powiedziała dramatycznym tonem:

— Panie sędzio, pan sędzia także nie wytrzymałby z taką kucharką, choć nie może powiedzieć, dobrze gotowała...

— Ale czemu? — zdziwił się sędzia.

— Nie mówiła inaczej,

jak wierszem.

Marysia zaczerwieniła się jak piwonia i spuściła głowę.

— Niech pan sędzia sobie wyobrazi, — ciągnęła pani — Marysia wchodzi naprzykład i mówi tak:

„Nadeszła pora obiadu, a pana naszego ni śladu..."

Albo:

— „Węglarz był dzisiaj pyskaty, bo nie dałam mu zapłaty".

Albo też:

„Pani spodziewa się gości? A na zupę same kości".

Myślałam, panie sędzio, że mnie

krew zaleje.

Przecież trudno żyć samą poezją, zwłaszcza w kuchni. Ostrzegałam Marysię wiele razy, że nie mogę tego znieść.

Obiecywała poprawę, ale nie poprawiła się wcale.

Pewnego razu byłam bardzo zdenerwowana, weszłam do kuchni, a Marysia do mnie.

„Czy tylna krzyżowa, czy pierwsza zrazowa?"

Jakem to usłyszała, z miejsca ją wyrzuciłam. Nie można powiedzieć,

dobrze nawet gotowała...

Ponieważ w głosie pani był żal, a nadto sędzia zapewne sam w czasach studenckich pisywał wiersze, więc namówił panią, by przyjęła zpowrotem Marysię.

Pogodziły się.

A gdy wychodziły z sali sądowej, Marysia poetka powiedziała, coprawda bardzo pocichu:

„Co słyszę, co słyszę? Czeka mnie kuchni mej zacisze..."

Już na ulicy mówiła do pani:

„Na obiad mogą być zrazy, gotowałam je tyle..."

I tu ugryzła się w język. Wierszyka nie skończyła.

BŁOGI SEN



zmaltretowanego radjosłuchacza.

Czy to pan, doktorze?

Miłe złego początki...

Przed sądem okręgowym stawał oskarżony o czyny niemoralne z dwiema kilkunastoletniemi dziewczynkami, agent od sprzedaży herbaty Józef Pipman.

Człowiek ten, posiadający nazwisko nie z przypadku, a jakby dla zadokumentowania swych upodobań, wplątał się w kabałę, która miała

zakończenie dosyć żałosne.

Pipman, ten agent od herbaty, chodzący po mieszkaniach i zachwalający swój towar, wcale co innego miał w głowie, niż herbatę.

Nastrojony romantycznie wszedł do jednego z mieszkań przy ulicy Pańskiej i zastał tylko dwie małe panienki, siostry. Rodziców nie było. Pipman zaczął dziewczynkom opowiadać różne [illegible] historje i zaczął sobie pozwalać na czyny nieprzyzwoite.

Stamtąd udał się wprost do sąsiadów i zastał leżącą w łóżku młodą kobietę

chorą na piersi.

Nastąpiło nieporozumienie. Chora czekała na lekarza i zobaczywszy wchodzącego mężczyznę, zapytała odrazu:

— Czy to pan, doktorku?

Pipman oceniwszy sytuację na rzut oka i widząc, że ma przed sobą ładną kobietę, odrzekł bez wahania:

— Tak. A co pani, można powiedzieć dolega?

— Mam duszności w piersiach...

W piersiach?... ojoj... pokażno pani!

Zbliżywszy się do łóżka przystojnej kobiety, zaczął ją negliżować, mrucząc przytem.

— To są piersi? Tak, to są piersi calkiem niczego sobie. I takie biedne piersi

muszą cierpieć.

Po sposobie „badania" i dotyków pseudo-lekarza, chora odrazu wyzbyła się złudzeń, że nieznajomy nie jest doktorem medycyny, a zwykłym miłośnikiem anatomji....

Powstała awantura z niemiłym dla Pipmana epilogiem, bo zaatakowała go także matka owych dwóch dziewczynek z przeciwka i wezwawszy policjanta, kazała odprowadzić lowelasa do komisarjatu.

Proces Pipmana, człowieka zresztą żonatego i zdawałoby się obcego wszelkim tego rodzaju niezwykłym figlom, powstałym wskutek humorystycznego zbiegu wypadków, odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Pipmana na 1 rok więzienia, jednak karę tę mu zawiesił.

PŁACĘ DOLARA ZA KAŻDĄ ŻYWĄ PLUSKWĘ!

Kłopoty dobroczyńcy ludzkości.

Niecne podstępy konkurencji.

Od pewnego czasu w dziennikach ukazywały się niezwykłe ogłoszenia tej treści:

„Płacę dolara za każdą żywą pluskwę znalezioną po przeprowadzeniu przeze mnie dezynfekcji. Zamówienia przyjmuję i t. d."

Zwróciliśmy się pod wskazany w ogłoszeniu numer. Odpowiedział nam sam przedsiębiorca.

— Owszem, owszem, proszę panów, gotów jestem zapłacić dolara

i słowa mego nie cofam.

— A czy pan już kiedy zapłacił?

— No, tak źle to nie było. Wprawdzie przychodzili do mnie najrozmaitsi kanciarze, dopominając się o gotówkę, ale nigdy nie dałem się nastraszyć.

— Naprzykład, któż to był taki.

— No, choćby przed tygodniem, niejaki Izydor Niss przyleciał do mnie zdyszany, żeby mu zrobić dezynfekcję. Poszedłem, pracowałem w pocie czoła, wytępiłem pluskwy co do ostatniej, a on mi potem powiada: „Ja panu mogę dać

krótkoterminowy weksel

na te dwadzieścia złotych. Więcej pan ode mnie nie obejrzysz". Ale na tem nie koniec. Ten sam Niess przybiega do mnie nazajutrz z pudełeczkiem w dłoni, otwiera i

pokazuje osiem pluskiew,

zdrowych, spasionych. Zaczyna wmawiać, że znalazł je po mem wyjściu i żąda osiem dolarów. Kanciarz co tu dużo gadać.

— I cóż pan zrobił?

— Zaniosłem pluskwy do Państwowego Instytutu Hygieny, gdzie je zbadano pod mikroskopem. Okazało się, że wcale nie były zatrute, czyli, że Niss musiał je złapać przed dezynfekcją, albo

pożyczył od sąsiada.

Takie wypadki nie są rzadkością. Nie tak dawno pewna przekupka chciała ode mnie trzy dolary, a jeden kupiec z Wilna, do którego jeździłem na wezwanie telegraficzne, wystawił mi rachunek

na 119 dolarów.

Tak, tak, reklama dobra, ale też kłopotów po sam czubek głowy.

— Czemże pan truje te pluskwy, szanowny panie?

— Jest to nowy wynalazek, pomysłu pewnego Włocha, Ernamo Caligari, który niedawno mieszkał w Warszawie. Zamyka się w pokoju szczelnie okna i, po zapaleniu świeczek wydzielających gaz trujący, wychodzi się na pięć godzin. Gaz ten wszystko zabija. Raz miałem wypadek, że kot, zapomniany na szafie, padł trupem w przeciągu kilku minut. Ale pluskwa

ma twardsze życie,

od kota i od człowieka. Pluskwa, proszę panów, to jest coś ekstra. Być może, napiszę jeszcze kiedy książkę o tych owadach.

— A jakaż była najpiękniejsza karta w pańskiej karjerze?

— Najpiękniejsza karta? Zdarzyła się proszę panów przed dwoma laty, kiedy mnie wezwano do inspektoratu armji w celu zdezynfekowania apartamentów prywatnych.

— Czy ma pan konkurentów, kochany panie?

— Rozumie się, że mam. Każdy sukces wywołuje naśladownictwo. Jest naprzykład taki pan, który zamieszcza swoje portrety w katalogach telefonicznych i chwali się, że tylko on jeden potrafi. Mogę panom powiedzieć, że to jest megalomanja. On pojęcia nie ma o pluskwach. On naprzykład, po wyjeździe Amanullacha, nie mógł odróżnić

azjatyckiej pluskwy

od krajowej. Co tu dużo gadać, on nawet nie pozna, czy dany egzemplarz jest samcem, czy też kotną samicą. Wogóle szkoda słów.

Ponieważ na wspomnienie konkurenta nasz rozmówca stracił humor przerwaliśmy tę ciekawą rozmowę.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Żwirko i... Gorgonowa.

(Autentyczne)

Połączenie tych dwu nazwisk wydawałoby się niemożliwem, a jednak: Wczoraj. — Podwórze. Śpiewak — bezrobotny. Repertuar — dwie ballady na jedną

melodyjkę dziadowskich pieśni.

Pierwsza — o bohaterze przestworzy, o nowym Habdanku (tak pieśń głosi) o tym o którym „pamięć nie zaginie".. o poruczniku Żwirce".

Druga pieśń — o tej którą pan „wziął do dzieci za bonę — Ritę Gorgonę"... (dosłownie!).

Drogi popularyzowania imienia Żwirki — zaiste są niewyczerpane, zaś szczytem popularyzacji — żyć w pieśni ludowej: niepokojącem jest tylko to połączenie obu pieśni w jeden rytm, w jeden ciąg, w jedną melodję i to że ballada o Gorgonie większe sprawiła wrażenie wśród słuchającego kołtuństwa i to że po tej pieśni sypnęły się datki i to że słuchały ją również — dzieci.

Dwa bilety tramwajowe.

Tragifarsa w jednej odsłonie.

Przed budapeszteńskim trybunałem rozwodowym rozegrał się proces, którym się bawi całe miasto.

Oto przebieg „intrygi" tej tragikomedji:

Do tramwaju wchodzi pan mąż (niejaki inżynier Kolowrath). Spostrzega

tam własną żonę.

Oboje są zachwyceni niespodziewanem spotkaniem, wprawdzie miejsc wolnych niema, ale właśnie jedno opróżnia się przy pani małżonce. Jakiś młody człowiek wstał i wyszedł na galeryjkę. Widocznie chciał palić.

— No widzisz, co za spotkanie, duszko? dokąd jedziesz? do dentysty? a ja do klienta.

Po chwili wspólnej jazdy wchodzi kontroler.

P. inżynier pokazuje swój bilet miesięczny.

— A pani?

Ach, pani się miesza.

Pani nie ma biletu.

Kontroler nie ma pretensji do pasażerki, lecz robi srogą awanturę konduktorowi.

— Ależ ja wydałem pani bilet. Pamiętam płacił tamten pan, co stoi na platformie. On ma bilet tej pani. Kontroler żąda od pana na platformie okazania dwu biletów. Pan istotnie je ma... Cóż robić? konduktor świadkiem.

— Ach, tak... uśmiecha się pan mąż.

— Ach, tak, — uśmiechają się pasażerowie

pełnego tramwaju.

Tylko pani i jej b. sąsiadowi, który tak skwapliwie ustąpił miejsca mężowi i tak nagle poczuł chęć wypalenia papierosa, nie skoro do śmiechu...

Są purpurowi. Tak dać się złapać!

Rozwód jest epilogiem tej jazdy.

—xXx—

WENUS NA SZAFOCIE.

Sąd nad uroczą Jadwigą.

Jednym z najgłośniejszych procesów w dziejach polskiej kryminalistyki był sąd nad Jadwigą z Kolbuszowej, którą za panowania Jana Sobieskiego oddano pod miecz katowski w Lublinie. Zwano ją „polską Venus".

Jadwiga z Kolbuszowej, a właściwie Agnieszka Machówna przyszła na świat w roku 1651 z ojca Dobosza w Dubnie i matki ze wsi Kolbuszowa. Pierwsze lata swojej młodości spędziła we wsi rodzinnej. Obdarzona

cudowną pięknością

zostaje wbrew swej woli wydana za kozaka nadwornego Bartona Zatorskiego. Wkrótce opuszcza męża i ucieka do Krakowa. Otoczona rojem ubiegających się o jej względy zalotników, rzadko ukazuje się w miejscach publicznych. Dla wzbudzenia większej ciekawości używa na twarzy zasłony, z którą nigdy się nie rozstaje. Około r. 1668 podczas pobytu już w Warszawie przybiera nazwisko Aleksandry Zborowskiej, podając się za pannę i córkę Zborowskich z Rytwian.

Piękna wieśniaczka pozyskuje miłość Kollatiego,

kawalera wojsk cesarskich,

który się z nią żeni i wywozi do Wiednia. Porzucona wkrótce przez męża, udaje się z prośbą do cesarza, podając się za córkę marszałka polskiego. Oskarża Kollatiego o uwiedzenie z klasztoru oraz o kradzież 100 tys. w klejnotach. Wskutek tych zarzutów popartych urodą skarżącej, rząd przyznaje jej kilkadziesiąt tysięcy z majątku Kollatiego. Otrzymawszy przyznane pieniądze, wyjeżdża do Włoch, dłużej pozostając w Rzymie i Wenecji. Wszędzie prowadzi

świetne i wystawne życie.

W Wiedniu, dokąd udaje się ponownie, poznaje ją 16-letni kasztelanic bielski Stanisław Rupniewski. Ujęty wdziękami żeni się z nią. W Paryżu umiera Rupniewski, a żona z dzieckiem wraca do Polski do majątku zmarłego męża.

Siostra Rupniewskiego, żona Franciszka Szembeka, nie chcąc ustąpić z posiadłości brata, wytacza sprawę Jadwidze, zarzucając jej, że się fałszywie wywodzi z domu Zborowskich i że nie mogła być prawną żoną brata, a to ze względu na poprzednie występne życie. Mimo pozwów oskarżona nie stanęła przed trybunałem lubelskim. Mieszkała wówczas w klasztorze, skąd ją uwiedziony majątkiem i pięknością starosta łukowski Stanisław Domaszewski

bierze za żonę.

Wkrótce roztrwoniwszy pieniądze zdradza ją i, porozumiawszy się z oskarżycielami, podstępnie osadza ją w więzieniu. Dzięki niezwykłej urodzie Jadwiga otrzymuje wyrok na swoją korzyść.

Przypadkowe jednak zjawienie się kozaka Zatorskiego kładzie kres dotychczasowej jej szczęśliwej gwieździe. Za namową Rupniewskich Zatorski oskarża swoją żonę o zbrodnię wielożeństwa. Dnia 12 czerwca 1681 piękna Jadwiga, której udowodniono zarzucane jej przestępstwa, zostaje wyrokiem trybunału lubelskiego skazana na oderwanie piersi kleszczami, a następnie na ścięcie. W drodze łaski piersi nie rwano jej kleszczami, lecz

oddano pod miecz katowski.

„Cudowne wdzięki — podaje dziejopis — nie opuściły jej wcale. Zadrżała ręka katowi i chociaż silny cios wymierzył, jakby po twardej skale zsunął się na alabastrowej szyi Jadwigi". Wyrok został spełniony.

Posiadamy liczne wspomnienia współczesnych pisarzy oraz szczegółowy opis tego procesu niezwykłego nietylko na ówczesne czasy. Wszyscy współcześni potępili srogość wyroku tem bardziej, że jakoby nic pewnego nie stwierdzili co do pochodzenia Jadwigi. Uroda i inteligencja zjednywały

jej roje wielbicieli.

Zbyt silnych jednak spotkała przeciwników, aby nie padła pod ich przebiegłemi ciosami. Pierwszego męża opuściła, bo nie mogła znieść prostaka i opoja, a otrzymawszy wiadomość o jego śmierci, wyszła za Rupniewskiego. Nie dowiedziono bowiem, że była rzeczywiście żoną Kollatiego. Główna jej wina polegała na tem, że uwierzyła wieści o śmierci kozaka Zatorskiego. Pomimo jednak niewystarczających dowodów winy, musiała umrzeć.

Potomność nie zapomniała o niej. Gdy w roku 1784 podczas remontu zamku królewskiego otwarto gałkę ze szczytu wieży, znaleziono tam prócz różnych dokumentów i monet, wiersz nieznanego poety, zawierający odpowiedź samej Jadwigi, która w tych słowach odzywa się do potomności:

„Ja, głośne echo, i z grobu głuchego roześlę na świat, iż niesłusznie tracę przy życiu sławę, choć obojgiem płacę".

Tak z za grobu „polska Venus" apelowała przeciw okrutnemu wyrokowi.

Dziewczyno, zachowaj zagadkowość!

Jak zdobyć popularność wśród brzydszej połowy rodzaju ludzkiego?

Dziesięć przykazań dla panienek, stosowanie których zapewni im popularność w kołach młodzieży męskiej.

1. Ubieraj się zawsze, panieneczko, miło, starannie i gustownie. Piękna sylwetka zwraca na siebie oczy.

2. Zaniechaj metody postępowania, jaka zdaje się mówić, że możesz w orszak swych admiratorów zaciągnąć każdego mężczyznę i równie łatwo go odsunąć. Natomiast będąc w towarzystwie mężczyzny, daj mu odczuć, że towarzystwo jego jest ci miłem, lecz nigdy nie zdradzaj zbytniej radości, że

przybliżył się do ciebie.

3. Wiedz, o czem i jak rozmawiać. Nie bądź figurą malowaną, z którą konwersja jest ciężką pracą.

4. Rozmawiając, nigdy nie mów o sobie.

5. Nie staraj się imponować swym rozumem i rozsądkiem. Prawdziwie rozumne kobiety

tego nie czynią.

A przedewszystkiem nie daj nigdy poznać mężczyźnie, że posiadasz od niego więcej wiadomości czy wykształcenia.

6. Umiej od czasu do czasu powiedzieć jakieś pochlebne słówko. Mężczyźni na pochlebstwa są bardzo czuli. Lecz uważaj, abyś

dozy nie przebrała.

7. Umiej także zachować zagadkowość.

8. Mężczyzna jest również bardzo zadowolony, kiedy pyta się go o jakie rady i wskazówki w różnych sprawach. Wprawdzie minęły już czasy, kiedy kobieta była przyrównywana do „bluszczu wymagającego podpory", mimo tego mężczyzna przedkłada typ pełny kobiecości.

9. Pamiętaj o tem, że mężczyzna nigdy nie ceni tego,

co łatwo zdobyć może.

10. Najważniejsze w zdobyciu popularności jest zdolność przekonania mężczyzny, że jesteś właśnie tą, która odpowiada jego wyobrażeniu, jaką powinna być miła towarzyszka zabawy czy też życia.

Słyszeliście?...

— Podobno gmach telefonów przy ulicy Poznańskiej ma być przebudowany.

— Poco?

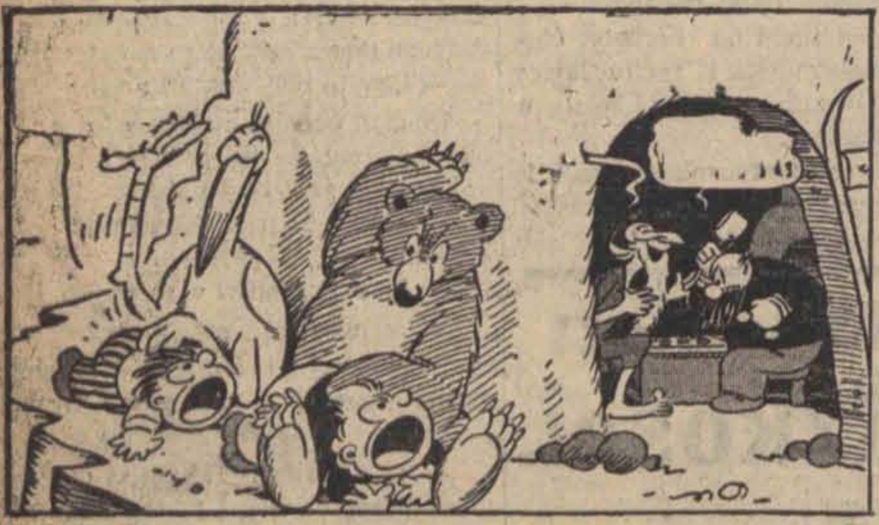
— Żeby mu nadać okrąglejszą formę.

— Dlaczego?

— Zadużo kantów porobiono przy budowie.



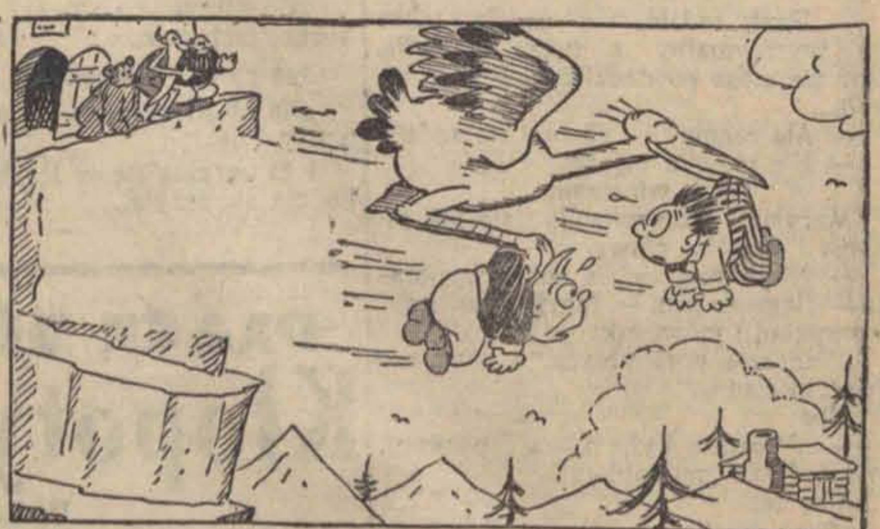
WICEK i WACEK
w na szerokim świecie.



Stary Prot: — Ja nigdy nie przegram. Ha-ha-ha! Kapitan znowu przerżnął!
Wujek Tom: — Rzeczywiście, do djaska,, wpędziliście mnie w matnię bez wyjścia.
Wicek: — Gwałtu, ten głupi ptak zrobi ze mnie kotlet!



Stary Prot: — Na teraz już mają dosyć.
Do Fita: — Hop, trrr - bęc!
Wujek Tom: — Co to za zakazany język, którym przemawiacie do tego ptaszka? Hę?



Stary Prot: — Teraz możemy pójść spokojnie zagrać następną partyjkę. Fit już wie, co ma zrobić z tymi łobuzami.
Wujek Tom: — Ho - ho - ho.



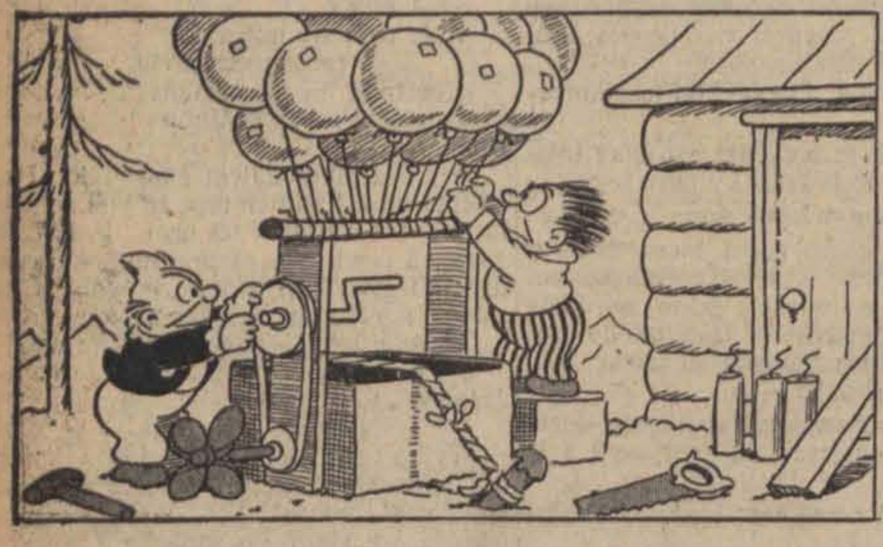
Wicek: — Trzymaj mnie Wacek!
Wacek: — Trzeba to było wcześniej powiedzieć, ty głupia pało!



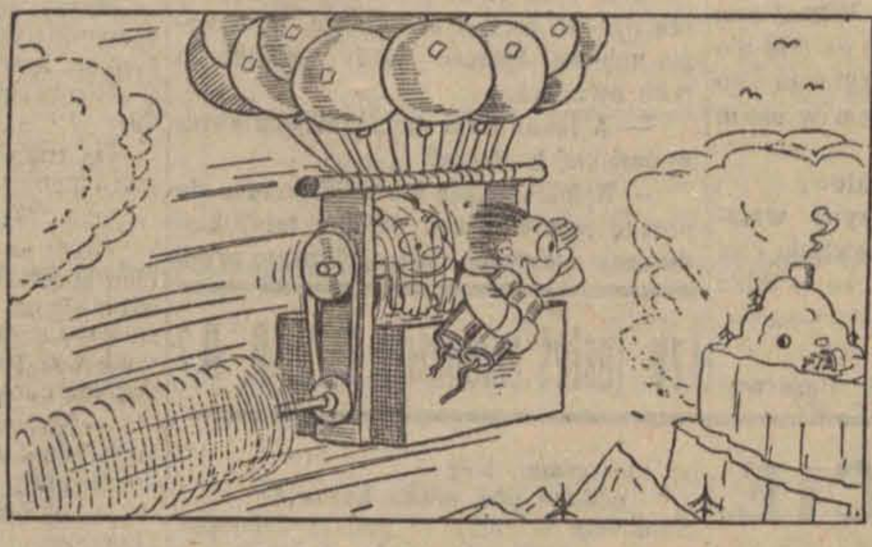
Ciotka Tekla: — Wszelki duch Pana Boga chwali!
Klaczek: — Skąd to paskudztwo się tu znowu wzięło?



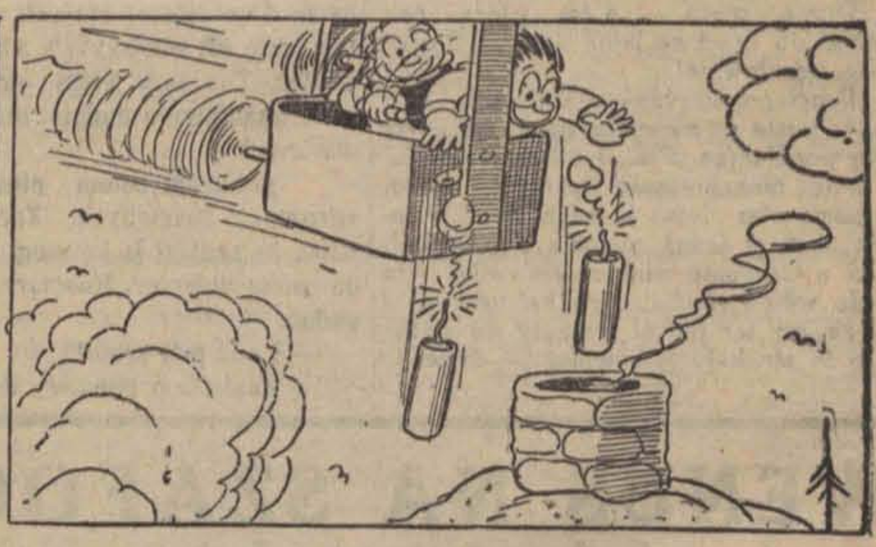
Ciotka Tekla: — Całe moje pranie na nic! Czy nie macie nic lepszego do roboty!
Klaczek: Pani Teklo, — bocian!



Wacek: — Ciekaw jestem, czy te baloniki nas uniosą.
Wicek: — Twoja głowa starczy też za balon... bo pusta...



Wicek: — Dobrze kręć śmigłem, już ich widzę, tych wstrętnych gamoniów.
Wacek: — Uważaj na naboje.



Wicek: — Patrz jak leci, prosto do komina. A drugi dla tych kundli...
Wacek: — Już mnie ręka boli od tego kręcenia.



Bum! Bum!
Stary Prot: — Co to za atak?
Wujek Tom: — Może znowu wojna wybuchła, a my nie wiemy o tem...



Wujek Tom: — Masz tu za twoją głupotę? Dlaczego nie pilnujesz dostępu do nas?
Stary Prot: — Fit! Złap tych urwipołciów!



Wicek: — Przydałaby się dubeltówka.
Wacek: — Mądre myśli przychodzą po niewczasie.
Wicek: — Nie pleć, tylko kręć!

